Nr. 105 | Lwów Piątek dnia 8 Maja. | Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ ... Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h, na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Zaślubiny po kreskie wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Stanisława B. | Marka Ew. — Jutro: | św. Grzegorza N. | Bazylego B.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 37, Zachód „ „ 7 m. 17

Długość dnia godzin 14 minut 40. Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Trakraty handlowe a rolnictwo.

Piszą nam z Wiednia 4 maja:

Stara walka interesów przemysłowych z rolniczymi prawie ucichła w całym świecie, co w przeddzień odnowienia traktatów handlowych jest zjawiskiem godnem uwagi. Rzeczywistość przekonała nareszcie sfery przemysłowe o trafności teoretycznego orzeczenia, podług którego pomyślny stan przemysłu w znacznej mierze zależy od pomyślnego stanu rolnictwa. Różnica między państwami rolniczemi a przemysłowemi coraz bardziej się zaciera wskutek powszechnej dążności krajów do rozwinięcia u siebie obu rodzajów pracy: państwa do niedawna wyłącznie rolnicze, jak Rosya i Stany Zjednoczone, postanowiły stać się także przemysłowemi i nader szybko rozwijają się w tym kierunku; odwrotnie, państwa przemysłowe, jak Niemcy, Francya, Anglia i jej kolonie, a nawet Holandya starają się podnieść swe rolnictwo. Dążność do zrównoważenia obu tych rodzajów pracy społecznej objawia się także w Rumunii, na Węgrzech, we Włoszech i Szwajcaryi, oraz w Galicyi. Żaden kraj nie chce pozostać tylko rolniczym, albo tylko przemysłowym; każdy chce być jednym i drugim, a to życzenie jest zupełnie usprawiedliwione zarówno ze stanowiska ekonomicznego, bo wszędzie są surowce i środki opałowe, jak ze stanowiska politycznego, bo dopiero równomierny rozwój obu tych prac daje ekonomiczną siłę i niezależność. Wobec tej dążności, której stłumić niepodobna, a trzeba przewidywać jej zwycięstwo, sfery przemysłowe muszą się przygotować na to, że głównym odbiorcą fabrykatów będzie miejscowa ludność, żeby zaś mogła dużo kupować, powinna być zasobna. Z tego-to właśnie powodu przemysłowcy niemieccy popierali obóz agrarny przy uchwalaniu taryfy celnej. Tak samo w Austro-Węgrzech przemysłowcy nie protestują przeciw projektowanym środkom, korzystnym dla rolnictwa.

Tu na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa hodowli wszelkiego bydła, sprawa ważniejsza w Austryi, niż gdziekolwiek indziej. Bydło, to nietylko robocza siła w gospodarstwie wiejskiem; ono jest konsumentem siana, słomy, odpadków przy wyrobie wódki, piwa, cukru i olejów. Wszystkie te materyały bydło — niby jakaś fabryka nawozów — przerabia na produkt niezbędny do podniesienia rentowności ziemi. Mnóstwo surowych produktów, których przewóz się nie opłaca, przetwarza bydło na miejscu w półfabrykaty, jak skóry, szerść i róg, albo w pokarm dla ludzi. Gdzie nie ma bydła, tam słomę palą, a brahę wylewają do stawów, co oczywiście jest marnotrawstwem. Gdzie nie ma bydła, tam urodzajność ziemi musi być niedostateczna. Dlatego-to po ilości bydła zwykle się sądzi o stanie rolnictwa.

Otóż pod tym względem Austrya w szeregu państw cywilizowanych stoi dość blisko szarego końca. Koni ma tylko więcej, niż Włochy, bo gdy one posiadają ich 23 na każdy tysiąc mieszkańców, w Austryi jest ich po 65 na tysiąc ludzi; w Niemczech jest ich po 74, we Francyi po 75, w Rosyi po 207, a w Rumunii po 144 Krów i wołów ma Austrya po 362 na tysiąc mieszkańców, Rosya po 306, Niemcy po 389, Francya po 350, Rumunia po 431, a Włochy po 158. Owiec jest w Austryi po 133, w Rosyi po 543, w Niemczech po 172, we Francyi po 551, w Anglii po 788, a w Rumunii po 942. Wreszcie wieprzy ma Austrya na tysiąc mieszkańców 149, Rosya 110, Niemcy 298, Francya 163, Włochy 59, Anglia 100, Rumunia 285. Dodajmy, że, jako pokarm dla ludzi, wszystkie tamte państwa posiadają mnóstwo ryb morskich, a w Austryi korzystają z nich tylko Dalmacya i Istrya. Gdyby w powyższem zestawieniu cyfr oddzielić to, co jest własnością Węgier, toby się okazało, że Przedlitawia zajmuje w Europie pod względem ilości domowego bydła miejsce tuż obok Włoch, gdzie rolnictwo, z wyjątkiem Lombardyi i Fryulu jest przecież żadne.

Otóż przy odnawianiu traktatów handlowych przedewszystkiem trzeba pamiętać o tem, że koniecznie musimy stworzyć warunki, przydatne dla hodowli bydła. Nie można jednak — jak niektórzy sądzą — położyć głównego nacisku na celną ochronę bydła, a mniejszego na ochronę ziarna. Jedno z drugiem idzie w parze. Kiedy w Anglii 60 lat temu zupełnie zniesiono cło zbożowe, wszyscy ziemianie przeszli do hodowli bydła, a pola orne zmienili na łąki. Zdawałoby się, że po 60-ciu latach takiej gospodarki Anglia powinna posiadać nieprzebrane stada koni, krów, wołów, owiec i wieprzy. Tymczasem wcale tak nie jest. Na tysiąc mieszkańców ma Anglia koni 50, krów i wołów 282, wieprzy 100, a tylko owiec 788. Kiedy jednak w czasie wojny transwaalskiej wyłącznie dla zwiększenia zasobów skarbowych, zaprowadzono cło na mąkę, zaraz się powiększył chów bydła. A kiedy teraz już zaproponowano zniesienie owego cła na mąkę, wnet podniosły się głosy przeciw takiemu zamachowi na hodowlę bydła.

Te szczegóły powinni mieć w pamięci ci, którzy będą rozważali projekty taryf celnych.

Skandal kanadyjski.

W Anglii cała inteligencya jest teraz ogromnie zdetonowana wypadkiem, który w prasie londyńskiej nazwano kanadyjskim skandalem. Właściwie nie jest to żaden skandal, lecz raczej jeszcze jedna a dosadna wskazówka, że handel nie daje się naginać do celów politycznych i nigdzie się nie kieruje pobudkami patryotycznemi. Rzecz była taka. Na mocy umowy rządu londyńskiego z rządami kolonialnemi, Anglia poczęła czynić ułatwienia dowozowi towarów z kolonij, a nawzajem te kolonie obłożyły większem cłem towary wszystkich państw obcych, mniejszem zaś — towary angielskie. Szło o popieranie angielskiego przemysłu przez kolonie, a kolonialnej produkcyi ziemiańskiej przez Anglię — i to miał być początek przyszłej wielko-brytańskiej unii celnej.

Rząd Kanady ułożył tedy odpowiednią taryfę celną, bardzo korzystną dla fabrykatów angielskich, a bardzo niepomyślną dla wszelkich innych. Przemysłowcy angielscy, którzy na własnym rynku muszą ciężko walczyć z niemiecką konkurencyą, niekrępowaną żadnemi cłami, liczyli na to, że rynek Kanady zagarną wyłącznie dla siebie. Po jakimś czasie okazało się jednak, że wywóz ich do Kanady ani na włos się nie zwiększył, owszem nawet spadać zaczął. Postanowili więc zbadać przyczynę tego zjawiska i oto wykryli, że w samej Anglii powstała nowa spekulacya: na niemieckie towary przylepiano angielskie marki fabryczne i potem wysyłano je do Kanady. Nowa taryfa celna, wydana w Kanadzie dla poparcia angielskiego przemysłu, wyszła więc wyłącznie na korzyść fabrykantów niemieckich. Zysk był tak wielki, że się opłacało wysyłać towary z Niemiec do Anglii, tam je zaopatrywać w angielskie marki i dopiero potem dalej posyłać. Oprócz niemieckich fabrykantów zarabiali jeszcze angielscy spekulanci, a patryotyczny kanadyjczyk płacił. Po wykryciu tego skandalu chciano w Anglii ścigać spekulantów za podrabianie marek fabrycznych, okazało się jednak, że nikt nie może wystąpić w roli oskarżyciela, bo marki dawano wprawdzie angielskie, ale fikcyjne.

Korespondencye.

Wiedeń 6 maja.

(Widmo obstrukcyi. Sprawa wszechnicy czeskiej na Morawie. Agitacya Włochów na rzecz utworzenia wszechnicy włoskiej. Reforma służby manipulacyjnej u władz politycznych.)

(y). Sytuacya w Izbie poselskiej, aczkolwiek na pozór wydaje się spokojną, mimo to budzi ciągle poważne obawy. Robi ona wrażenie ciszy przed burzą. A burza zerwać się może bardzo rychło, gdyż posłowie czescy zamierzają w najbliższym czasie w sposób kategoryczny domagać się od rządu spełnienia niektórych najważniejszych postulatów kulturnych narodu czeskiego, przedewszystkiem aktywowania czeskiej wszechnicy na Morawie. Jeżeli istotnie to uczynią, w takim razie trzeba być przygotowanym na przykre niespodzianki, gdyż obstrukcya albo czeska, albo niemiecka zdaje się być nieuniknioną. Odmówienie bowiem temu żądaniu popchnęłoby bezzwłocznie reprezentacyę czeską do obstrukcyi, przychylenie się zaś do niego ten sam efekt może wywołać w obozie niemieckim. Niemcy bowiem morawscy rozwinęli szaloną agitacyę przeciw założeniu wszechnicy czeskiej w ich kraju i uchwalają rezolucye, w których domagają się utworzenia nie czeskiej, ale niemieckiej wszechnicy na Morawie. Więc chyba, chcąc pogodzić obie strony, wypadałoby założyć równocześnie aż dwie wszechnice w tym kraju, trzy razy mniejszym od Galicyi. Ale i taka ofiara, obciążająca stale budżet państwowy wydatkiem jakiego miliona koron rocznie, byłaby tylko chwilowym środkiem zaradczym, bo po kilku miesiącach znów wyłoniłyby się nowe żądania. Nie mała zaiste praca czeka prezesa gabinetu, aby usunąć te piętrzące się trudności i zapewnić spokojne parlamentarne załatwienie ugody węgierskiej, nie mówiąc już o budżecie.

Także kwestya utworzenia uniwersytetu włoskiego w Austryi staje znów na porządku dziennym i roznamiętnia umysły, zwłaszcza w Tyrolu. Wiadomo, że rząd przeciwny jest utworzeniu włoskiego uniwersytetu w Tryeście z obawy, że może on się stać ogniskiem irredentystycznej agitacyi, natomiast chce on przez stopniowe tworzenie katedr włoskich na uniwersytecie w Insbruku przeprowadzić utrakwizacyę tej wszechnicy i zaspokoić w ten sposób najważniejszy postulat kulturalny ludności włoskiej. Przeciw temu agitują znów namiętnie Niemcy tyrolscy, a studenci niemieccy w Insbrucku chcą nawet gwałtem przeszkodzić rozpoczęciu wykładów włoskich przez nowozamianowanego profesora Lorenzoniego. Z drugiej strony i włoscy studenci prowadzą ożywioną agitacyę na korzyść założenia wszechnicy włoskiej w Tryeście, a przenieśli obecnie tę agitacyę na półwysep apeniński. W Palermie odbył się ostatnimi czasy kongres studentów włoskich, na którym byli reprezentanci włoskiej młodzieży akademickiej z Wiednia, Gracu i Insbruku i przedstawiali, jak przykrem jest ich położenie w Austryi, gdzie zmuszają ich uczyć się w obcym języku. Postanowiono na tym kongresie rozwinąć agitacyę między studentami wszystkich uniwersytetów włoskich na rzecz założenia wszechnicy włoskiej w Tryeście.

Namiestnictwo dolno-austryackie zaprowadziło na próbę w kilku starostwach nową organizacyę służby manipulacyjnej, a jeżeli ona okaże się dobrą, to zaprowadzoną zostanie przy wszystkich władzach politycznych w całej Austryi Dolnej, a ewentualnie nawet w całem państwie. Nowe urządzenie służby manipulacyjnej wzorowane jest na manipulacyi władz administracyjnych w Niemczech, gdzie wysłani przez namiestnika hr. Kielmansegga urzędnicy odbywali studya praktyczne. Celem tej reformy jest przedewszystkiem przyśpieszenie załatwiania spraw, oraz ułatwienie szukania aktów. Sprawy podzielone są na grupy i wszystkie ekshibity, należące do tej samej sprawy, mają jedną wspólną liczbę, podczas gdy obecnie każdy „kawałek“ otrzymuje liczbę bieżącą i nic na zewnątrz nie uwidacznia związku między aktami, dotyczącymi tej samej sprawy.

Akta, należące do jednej sprawy, są razem spisane, a przegląd ich prowadzony jest na ich okładce. Wykazy zaległości nie wykazują według tego nowego systemu niezałatwionych ekshibitów, lecz tylko sprawy niezałatwione. Jestto rzecz bardzo ważna, gdyż dotychczas przed sporządzeniem takich wykazów, załatwiali urzędnicy wszystko, co proste i łatwe, aby poszczycić się jak największą liczbą zreferowanych „kawałków“, a sprawy trudne zostawiali na później. Owo zaś zreferowanie łatwych kawałków polegało często na zażądaniu jakiegoś nawet niepotrzebnego aktu lub wyjaśnienia — ale nazywało się to już załatwieniem ekshibitu.

Urzędnicy mówią, że wprowadzenie w życie tej reformy w całem państwie wymagałoby bardzo znacznego powiększenia sił kancelaryjnych przy władzach politycznych, więc jak zawsze wszelka reforma w Austryi, tak i ta polegać ma na pomnożeniu biurokracyi. Nam się jednak zdaje, że ponieważ liczba spraw wcale przez to nie urośnie, że logiczniej będą układane akta ich dotyczące, to i nie ma racyi pomnożenia liczby urzędników, gdyż ci, którzy są, doskonale mogą tę czynność spełniać.

Salon paryski.

Paryż w maju.

Pierwszy z oficyalnych salonów roku 1903, przedstawiających dzieła członków „Société Nationale des Beaux-arts“ pokazał mnóstwo płócien dobrych, a nawet bardzo dobrych. Co jednak jest uderzające, to to, że w salonie nazwanym „Société Nationale“ wystawiają obrazy przeważnie — cudzoziemcy. Nie jest to ironią, a zwyczajnem stwierdzeniem faktu. Żałujemy, iż w tej obcokrajowej powodzi płócien nasi artyści nie chcą zająć wybitnego miejsca. Dlaczego Ruszczyc, Chełmoński, Tetmajer, Malczewski, Okoń, dlaczego ci i tylu innych nie chcą pokazywać Paryżowi wspaniałego rozkwitu naszej sztuki. Artystów polskich wystawia tu niesłychanie mało, a prace ich są zaledwie przeciętne. Wyłączymy z nich, rozumie się, Boznańską, której szereg portretów ekspresywnych i głębokich zwraca uwagę wszystkich krytyków. Wyłączymy Biegasa, który dał w rzeźbie dwa biusty. Jeden z nich, przedstawiający Miecznikowa, jest pracą znakomitą. Fizyonomia uczonego, uduchowiona i żywa zarazem, oddaną jest w sposób mistrzowski. Pani Mutermilchowa wyróżnia się dodatnio: portretowi poety Staffa nie można byłoby nic zarzucić, gdyby artystka nie zepsuła była tła zbytecznem akcesoryum w postaci ordynarnej figurynki gipsowej. Fantastycznie oświetlony „las z bajki“ p. Kaufmana, umieszczony w ciemnem zagłębieniu pod głównemi schodami, zasługuje bezwarunkowo na los lepszy. P. Myrton-Michalski obdarza nas wytrwale portretami, pozbawionemi wszelkiego wyrazu i wszelkiej indywidualności. P. Chełmiński, batalista sztywny i zimny, wystawia epizod z odwrotu armii francuzkiej w r. 1812. Dopełniają liczby polskich artystów pp. Kozniewska i Ostrowska i pan Pilichowski. Oto wszystko, czyli bardzo niewiele.

A jednak, ogółem biorąc, cudzoziemcy dostarczyli obecnemu salonowi prac najpoczytniejszych. Dwaj wielcy mistrze francuzkiego pędzla i dłuta, Carriere i Rodin, nie wystawili nic w tym roku. Pierwsze miejsce w salonie, należy się, zdaniem naszem Hiszpanom. Zuloaga, nadsyłający już od lat kilku swe płótna przeszedł samego siebie i dał dzieła niepospolite. Ten gorący realista pokazuje nam Hiszpanię zmysłową, brutalną i namiętną, ojczyznę niepokojących kobiet wypudrowanych i wykarminowanych, o oczach podkrążonych węglem i kruczych włosach.

Jedyne są w swoim rodzaju jego gitany, przetrawione ogniem wewnętrznym, w sukniach o płomiennym kolorycie, w szalach, pokrytych fantastyczną arabeską. Rodak jego Casas, dał jedyne piękne i tragiczne płótno historyczne tego salonu p. t. „Szarża kawaleryi pod Barceloną“. Trzeci wreszcie Hiszpan Rusinol, wystawił wysoce ciekawe pejzaże ogrodów Majorki, surowe i twarde, o zieleni jakby metalicznej, pełne hieratyzmu i majestatu.

W pejzażu wystąpili zwycięzko malarze północy. Thaulow, Norweg, oddał ze zwykłem mistrzowstwem wodę ciężką i gęstą, a jednak przejrzystą i ciemne niebo wieczornych mroków. Le Sidaner, Belg, przedstawia nadzwyczaj ciekawie, jakkolwiek zaczyna już nieco wpadać w manierę, tajemnicze życie pustych ustroni parków i ogrodów; Claus daje czarodziejską „Drogę wysłonecznioną“, Buysse maluje ciche kanały flamandzkie, nad któremi drzemią stare domy. Harrisson, amerykanin, zbyt już doskonale odtwarza bezbrzeżną przestrzeń Oceanu, na której nigdy nie kołysze się żadna barka, nad którą nigdy nie unosi się ptactwo wodne. Z krajobrazów Duhem'a wieje presya i melancholia, pejzaże Ulmann'a pełne są odrębności w swych tonach czarnych i szarych. Lhermitte wystawia dobre płótna, którym zarzucić tylko można brak życia i nerwu. Cottet, któremu wspaniałe bretońskie pejzaże, zyskały oddawna zasłużony ze wszech miar rozgłos, zbytnio się w tej swojej specyalności zamyka. Tem niemniej wielkie wywierają wrażenie jego żałobne wybrzeża z granitu i morze szare i smutne, nad któremi zawisły brzemienne burzą obłoki.

Portretów w tym salonie ilość niezliczona. W dziale tym zaznaczamy przedewszystkiem Blanche'a, Lavery'ego, Besnarda, Aman-Jean'a, którego kobietę w czarnej sukni zaliczamy do najpiękniejszych płócien salonu. Boldini, Wageman, Scharf, Sargent, dali portrety wyraziste o doskonałym rysunku i żywym kolorycie.

Znany karykaturzysta Abel Faivre wystawił matkę z dzieckiem, wytworną, arystokratyczną i subtelną, jak markiza XVIII go wieku. Caro-Delraille dał również portret matki z dzieckiem, nacechowany dyskrecyą i elegancyą w połączeniu z oryginalnością. Portret młodej dziewczyny z pieskiem Raffaelli'ego stanowi, niesłusznie zupełnie, jeden z „clou“ Salonu. Zarówno ta piękna panna, jak i dwa inne nadesłane przez tegoż artystę portrety nie dorównywają jego dawnym pracom. Mistrzowska harmonia i gradacya tonów białych, w których kąpie się atmosfera jego płócien, doskonały rysunek i wszystkie zalety, cechujące dzieła tego wielkiego malarza, nie wynagradzają braku wszelkiej ekspresyi kobiecych jego typów, czerpanych w sferze burżuazyjnej. Opatrzność odmówiła im stanowczo duszy. Raffaeli używa od pewnego czasu, jak wiadomo, ołówków olejnych, zastępujących farby. Dają one na płótnie rezultaty bardzo dodatnie.

W obrazach rodzajowych wyróżniają się „Starcy w przytułku“ Simona, płótno silne i wyraziste. Hochard wystawia pulsujące życiem sceny z życia sportowego i prowincyonalnego; Jeanniot — delikatne i powiewne sylwetki kobiece w półcieniu buduarów i Sadę Yacco w roli Geischy, Feliks Piet sceny bretońskie o gorącym kolorycie; Van Caurelleert płótna pełne szczerego i intensywnego organizmu i Lobre majestatyczne i melancholijne przepychy salonów Wersalu, Gaston la Touche w bogatej magii barw, salony i parki, pani Devolvé Carrière w dziwnych pół-przeźroczystych wa-

---

4)

DAMA I KOBIETA

Powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Uśmiałam się serdecznie, bo to istotnie zabawna historya, wyobrażam sobie, jak ta biedna Kalska wyglądała, wszedłszy do buduaru... podziękowałam baronowej za dar bogaty, pożegnałam się i wyszłam. Podczas naszej rozmowy panna Alina wysunęła się cichutko, od tego czasu nie spotkałam się z nią. Powiem wam jednak, że pozostawiła mi bardzo miłe wspomnienie...

Kilku panów zbliżyło się do grona młodych kobiet.

Pan Zygmunt, podstarzały kawaler, wiecznie na służbie honorowej przy którejś z młodych mężatek, przystąpił do pani Heleny.

— Doprawdy to się nie godzi... pani nam wyraźnie wojnę wypowiada... swoim dowcipem i rozmową przykuła pani do siebie całe grono dam, a nam biednym, których serce ciągnęło w tę stronę, nie pozostało nic więcej, jak tylko podziwiać wdzięk i ożywienie pani, i odkładać złożenie hołdów naszych do chwili, gdy wreszcie przestanie pani koncentrować w około siebie tyle promiennych wejrzeń.

Helena zaśmiała się wesoło:

— Słyszycie, pan Zygmunt wojnę mi wypowiada, serce jego płonie gorącym afektem do jednej z was i odczuwa żal do mnie za to, że pozbawiłam go rozkoszy złożenia platonicznych hołdów. Dotąd wyłączną własność moją stanowiły jego ckliwe westchnienia, wejrzenia rozmarzone, a teraz... Nino... robię cię moją spadkobierczynią, bierz co los zdarza i bądź pobłażliwą...

— Pani Helena jest okrutną; czyż godzi się tak pastwić się nad bezbronną ofiarą. Jeśli taki los spotyka przyjaciół i wielbicieli, cóż może stać się z resztą brzydkiego, męzkiego rodu, nie zapisanego jeszcze w poczet jej hołdowników?.. Ogniste źrenice pani, gotowe zgotować pożar, w którym zginą wszyscy, co do jednego mężczyzni; a wtedy co się stanie?—mówił z ironicznym uśmiechem pan Alfred, znany lew salonowy, liczący na tuziny swe awanturki wśród świata i półświatka...

— A, mój Boże, widocznie uratowałam jakąś ofiarę od pocisków wzroku pańskiego i stąd taki żal do mnie... bo tak, prawdę powiedziawszy, ja nie bardzo zajmuję się wyniszczaniem rodu męskiego, gdy tymczasem pan... posłuchajmy tylko kronik salonowych... ale mnie lepiej niech pan na pojedynek nie wyzywa, jestem zupełnie bezpieczna, gdyż mam wstręt nieprzezwyciężony do tryumfatorów...

— To też składam broń; uciekam póki czas, bo gotowa pani.... Czy podobna przy tak wspaniałych wdziękach, posiadać tak ostry... dowcip.

— Komplimentu, jak na teraz żadnego nie podnoszę, bo właściwie nie wiem, za który dziękować; może kiedyś, przy zdarzonej sposobności...

— Jeśli się nie mylę, panie mówiły tu przed chwilą o baronowej La Roche, czy można wiedzieć? — zapytał hrabia Henryk, niemłody już, ale powszechnie szanowany w towarzystwie dla swego rozumu i znacznego majątku kawaler.

— Owszem — zawołała Nina — pan hrabia, co tak częstym jest gościem w domu baronostwa, a nawet, jak twierdzą złośliwe języki, zalicza się do falangi platonicznych wielbicieli baronowej, mógłby nam może dać pewne wyjaśnienia, tyczące się jej osoby.

— Najchętniej; jeśli to nie przechodzi moich wiadomości... słucham, co panie wiedzieć sobie życzą — dziwnie chłodno, choć grzecznie odpowiedział hrabia.

— Mówiono nam — ciągnęła dalej pani Nina — że baronowa od pewnego czasu zdobyła sobie jakąś nową zabawkę, nie należącą do rzędu czwororękich lub czworonogich, które dotąd, faisaient ses delices. Czy może nam dać hrabia bliższe objaśnienia w tym względzie?

— Radbym, ale istotnie nie wiem, o co chodzi... w tych dniach, kuzyn barona, wracający z dalekich podróży, wzbogacił wolierę baronowej całą kolekcyą pięknych, tu nieznanych ptaszków, prócz tego, ofiarował jej mnóstwo chińskich i japońskich drobiazgów, które jej wielką zrobiły przyjemność. Czy o to panie pytały?

Nina przerwała niecierpliwie:

— Jakkolwiek wątpię, aby mnie hrabia nie zrozumiał, wytłómaczę się jaśniej. Słyszałyśmy przed chwilą, że baronowa ma teraz przy sobie jakąś dziewczynę, która zastąpiła w jej sercu wszystko, wyrugowała nawet hawańskiego pinczerka.

Twarz hrabiego przybrała wyraz poważny i surowy.

— Nie pojmuję, w czem panią obrazić mogła, panna Alina, co upoważnia panią do tak pogardliwego wyrażania się o niej?... To jest młodziutkie dziewczątko, sierota, a taka dobra, rozumna, szlachetna!... Jedno tylko do pewnego stopnia usprawiedliwić może lekceważenie pani, to, że jej pani nie zna.... pewny jestem, że po bliższem poznaniu, inaczej pani o tej panience wyrażać się będzie....

— Nie zwykłam robić znajomości z osobami, nie należącemi do mego towarzystwa, a tem mniej ze służbą niczyją, do jakiejkolwiek kategoryi zaliczyć ją wypada.

— Mogę upewnić panią, że panna Alina Święcka jest osobą ze wszech miar godną poważania, znajomość jej tylko zaszczyt przynosi, a pani baronowa może być z jej przyjaźni dumniejszą, niż z najbogatszej kolii brylantowej....

— A czy też ładną jest ta perła uryańska? — zagadnęła któraś z dam.

— To jeszcze dziecko — odrzekł hrabia — ma zaledwie lat szesnaście, przytem wątła i blada, strata rodziców i idąca za nią zmiana losu, sprawiły jej wiele cierpień.... Ale za lat parę, będzie z niej piękność znakomita, a przytem jak ona zbudowana, istna wieża gotycka. A co za polot ducha, jaka wyobraźnia, co za serce poczciwe.... pierwszy raz w życiu spotykam się z podobną istotą....

— Hrabio, starzejesz się fatalnie, zaczynasz zbytecznie zachwycać się podlotkami, vous êtes sur le chemin pour l'enfance....

— Ma pani słuszność, zasłużyłem sobie na to ostre napomnienie, mówiąc o rzeczach tak niestosownych, jak przymioty duszy i serca kobiety, w tak uroczem otoczeniu, gdzie byle rzucić okiem, nastręczy się sposobność powiedzenia najpiękniejszego madrygału.... Obiecuję poprawę, a tymczasem pani Nino, krawcowa pani zasłużyła dziś istotnie na złoty medal, kibić i wszystkie kształty pani nigdy z większą nie przedstawiały się gracyą....

Hrabia skłonił się lekko, po ustach jego zagadkowy przeleciał uśmiech, poczem zwrócił się do fortepianu, gdzie jedna z panienek, zabierała się do grania.

Nina zagryzła pobladłe wargi, po chwili rzekła:

— Dziwną czuję antypatyę do tej nieznajomej dziewczyny. Niech sobie hrabia Henryk głosi jej szczególne przymioty duszy i ciała, a ja jestem pewną, że jeśli tylko jest ładna, platoniczni wielbiciele baronowej postarają się na szerszą wyprowadzić ją widownię i wkrótce jeden więcej przybędzie powóz półświatkowy, w którym w całym blasku zajaśnieje owa wieża gotycka, czy jak ją tam nazwał ten jej jadowity obrońca. Ciekawa jednak jestem, skąd się ona wzięła u baronowej?...

Staroświecki antyk wydzwonił godzinę jedenastą, towarzystwo pożegnało hrabinę, której wiek i zdrowie delikatne nie pozwalało na długie czuwanie.

Staruszka przeszła do sypialni, gdzie oczekiwała na nią wierna Pieprzycka.

— Wiele tam mamy koszulek dla dzieci? — zagadnęła wchodząc.

— Cztery tuziny gotowych, a teraz rozdałam sześć tuzinów pomiędzy damy.

— To dobrze, a na jutro przygotowałaś, co ci mówiłam?

— Tak pani hrabino, całe cztery ciepłe ubrania dla tych kobiet z Powiśla, bielizna i sukienki dla dzieci na Dunaju...

— Pamiętaj przygotować żywność w koszykach i zabrać te ciepłe szale, które kupiłam wczoraj i bądź gotowa moja Pieprzykosiu, pojedziemy razem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zonach kwiaty jakby wypukłe, w których oddaniu widać pokrewieństwo wizyi córki i wielkiego ojca.

Malarstwo oficyalne reprezentowane jest przez „Pogrzeb prezydenta Carnota“ dzieło G. Bertranda, malarza obdarzonego niezaprzeczonym talentem i wysokiemi przymiotami kolorysty.

Humorystyka znalazła, jak zawsze, przedstawiciela w osobie Jana Vebera. Z pomiędzy scen pełnych fantazyi i dowcipu zaznaczamy obraz zatytułowany „Les bouches inutiles“, a przedstawiający — Izbę deputowanych podczas mowy Jaurès'a.

Sprawy parlamentarne.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 7 maja. Komisya przemysłowa przyjęła wczoraj § 18 ustawy przeciw pijaństwu w myśl wniosku posła Doboszyńskiego, do którego przyłączył się był także subkomitet. Paragraf ten opiewa: Jeżeli ktoś w ciągu czterech tygodni kilkakrotnie na publicznych miejscach będzie się znajdował w stanie widocznie pijanym i przez to może wywołać zgorszenie publiczności, ma być za to przekroczenie ukarany aresztem od 1 do 2 tygodni, albo grzywną od 10 do 200 koron. W razie łagodzących okoliczności może otrzymać tylko napomnienie,

Paragrafy 19—21 przyjęto. Przeciw § 22, omawiającemu prawo propinacyi, przemawiali posłowie Pacher i Schuecker. W głosowaniu okazał się brak kompletu i posiedzenie zamknięto.

Komisya ugodowa przyjęła na wczorajszem posiedzeniu bez zmiany tytuł 5-ty związku celno-handlowego w sprawie ceł, a odrzuciła znane wnioski Kaftana.

W dyskusyi nad tytułem 6-tym „żegluga“, krytykował poseł Ellenbogen stosunki w austryackim „Lloydzie“, który mimo tego, iż jest subwencyonowany przez rząd austryacki, sprowadza robotników z Grecyi i Arabii. W końcu oświadczył się mówca za przedłożeniem ustawy w sprawie dostatecznej ochrony robotników, zajętych w przedsiębiorstwach okrętowych.

Poseł Kolischer wystąpił przeciw postanowieniom, dotyczącym zupełnego zrównania Austryi z Węgrami w sprawie żeglugi, i podniósł, że Austrya przecież ma więcej portów, aniżeli Węgry. Domagał się reformy żeglugi handlowej i omawiał obszernie sprawę odnowienia umowy z Lloydem, krytykując zarazem administracyę tego towarzystwa. Mówił dalej o kartelu między Lloydem a Towarzystwem „Adria“, który nie odpowiada ekonomicznym interesom Austryi. i podniósł, że przyszła umowa z Lloydem powinna być dla austryackich stosunków ekonomicznych korzystniejsza od dotychczasowej, choćby nawet subwencyę trzeba było podwyższyć; jedno takie towarzystwo nie wystarcza i dlatego należy wydać odpowiednią ustawę w sprawie popierania żeglugi.

Minister handlu bar. Call wyraził się z uznaniem o wnioskach, postawionych w ciągu dyskusyi i przyrzekł je według możności uwzględnić. W głosowaniu tytuł 6 i rezolucyę Ellenbogena uchwalono.

Komisya celna uchwaliła bez zmiany tytuły „towary kamienne“ i „towary gliniane“. Przy tytule „towary kolonialne“ oświadczył minister skarbu Boehm Bawerk, że obniżenie ceł na pewne towary kolonialne nie przyczyniłoby się wcale do obniżenia ceny tych towarów, ani do powiększenia konsumcyi, jak tego dowodzi kawa, za którą w roku 1877 płacono za centnar metryczny cła 218 koron, a w roku 1902 tylko 94 koron. Mimo to konsumcya podniosła się stosunkowo nieznacznie i tylko w stosunku do wzrostu ludności. Z drugiej strony obniżenie ceł pozbawiłoby państwo znacznych dochodów, które musiałyby być pokryte innymi podatkami o wiele uciążliwszymi. Minister prosi zatem o przyjęcie tej pozycyi bez zmiany.

Komisya uchwaliła odroczyć uchwałę co do cła na kakao, kawę i herbatę. Bez zmiany uchwalono artykuł o „korzeniach“, „owocach południowych“, odroczono zaś uchwałę co do migdałów. Tytuł „cukier“, odroczono. Uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, aby podatek konsumcyjny od cukru dla celów przemysłowych przedewszystkiem na konserwy owocowe znacznie obniżono.

Następnie uchwalono bez zmiany pozycyę „tytoń“ — i przystąpiono do obrad nad tytułem „cła zbożowe“. — Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Co i o czem piszą.

Berliński korespondent *Czasu* opowiada o nowej powieści Wassermanna, noszącej tytuł „Der Moloch,“ a zaczepiającej cokolwiek o Galicyę i jej życie. Pisze on:

W beletrystyce i w dramacie ostatnich czasów spowszedniał typ człowieka, który nosi w duszy prometeuszowskie aspiracye, lecz któremu braknie sił do ich przeprowadzenia. Aż do znudzenia powtarzają się „tragedye reformatorów“, którzy już już byliby pchnęli bryłę świata na nowe tory, gdyby jakaś pospolita i płytka dama nie zaszeleściła im jedwabiami swych spódnic; poetów, którzy w głębiach swych nagich dusz tają moc niesłychaną, zdolną wstrząsnąć ludzkość nowym dreszczem, którzy jednak w zetknięciu z najbliższem otoczeniem, najczęściej w objęciach przygodnej Dalili tę moc zaprzepaszczają. Jakób Wassermann, niewątpliwie jeden ze zdolniejszych powieściopisarzy niemieckich najnowszej doby, chętnie czyni się historyografem tych bezsilnych szamotań się i walk. W „Renacie Fuchs“ przedstawił kobietę, usiłującą wyzwolić się z więzów współczesnego ustroju rodzinno-społecznego i znajdującą po licznych a bezużytecznych zawieruchach i burzach ukojenie i cel życia w macierzyństwie. W ostatniej swej powieści p. t. „Der Moloch“, Wassermann kreśli dzieje młodzieńca, który nie mogąc urzeczywistnić nawet w swem osobistem, prywatnem życiu ideałów prawdy i sprawiedliwości, ostatecznego ukojenia szuka w samobójstwie.

Anzelm Ansorge wychowuje się w oddalonym od świata kącie wiejskim. Gdzie leży ów kąt — trudno zbadać. Czasem Wassermann mówi o Galicyi, częściej o Morawii. W najbliższem miasteczku mieszka żydowski handlarz wędrowny Elasser, któremu córkę zatrzymują rzekomo gwałtem w klasztorze. Fakt ten Wassermann przypisuje średniowiecznym stosunkom, mającym panować w Galicyi. Gdy deputacya żydowska udaje się do Wiednia celem otrzymania zadośćuczynienia, Wassermann w usta ministra dla Galicyi kładzie słowa: „U bram klasztoru kończy się władza świecka“... Aforyzm, ukuty w redakcyach semicko-wiedeńskich dzienników, a przekręcający nie do poznania odpowiedź, istotnie w podobnym wypadku przez ministra polskiego daną. To nie przeszkadza, iż w owym galicyjskim zaścianku wieśniaczki śpiewają po czesku. Ponieważ powieść nie jest społeczno-obyczajową, lecz czysto psychologiczną, przeto te rażące błędy i sprzeczności większego znaczenia nie mają. Niemniej od niemieckiego powieściopisarza możnaby się spodziewać nieco dokładniejszych wiadomości geograficznych. Przywykliśmy pod tym względem do pobłażliwości wobec Francuzów. Niemcy, wyśmiewający przy każdej sposobności ignorancyę sąsiadów z drugiej strony Wogiezów, winni unikać podobnych braków.

Anzelm Ansorge wychował się w zapadłym kącie wiejskim. Widocznem jest, iż obcym tam się czuje. Autor tego nie mówi, ale odgadnąć łatwo, iż Anzelm należy do bogatej rodziny żydowskiej, której właściwą ojczyzną jest Wiedeń. Wszyscy najbliżsi Anzelma w Wiedniu mieszkają. Po śmierci matki i on zjawia się w stolicy. Przybywa, by żyć w prawdzie i sprawiedliwości. Wstrętnemi i niezrozumiałemi wydają mu się kłamstwa konwencyonalne, na których oparte jest życie towarzyskie. Prawdomówność swą posuwa do tego stopnia, iż niszczy szczęście przyjaciela, odsłaniając mu przeszłość żony. — Lecz napróżno Wassermann usiłuje uczynić swego bohatera niezwykłym i zajmującym. Może on wydać się takim jedynie znudzonym lwicom plutokratycznych salonów wiedeńskich, szukających wciąż nowych, zawsze powierzchownych i czysto zewnętrznych podniet dla swych zblazowanych zmysłów. Przez usta Anzelma mówi niekiedy autor interesujące rzeczy. Czytelnika nie przekonywa, bo w najlepszym razie są to tylko Hamletowskie „słowa“. W czynach swych młody Ansorge pozostaje banalnym i przeciętnym.

Przez chwilę zdaje się, iż będzie chciał w sprawie owej porwanej żydówki odegrać rolę, którą przyjął na się w procesie Dreyfusa nieboszczyk Zola. Akcya Anzelma kończy się na długich rozmyślaniach i frazesach. Potem znów możnaby mniemać, iż młodzieniec przejdzie po dyszących zepsuciem, pozbawionych wszelkiego poczucia moralnego salonach, jak widmo prawdy i sprawiedliwości, że z ust jego wyrwie się w tem środowisku deprawacyi wielki, potężny głos!... Próżne złudzenie! Po przelotnym stosunku z jakąś bliżej nieokreśloną studentką, żydówką rosyjską, Anzelm Ansorge urządza sobie wspaniałe mieszkanie na wzór innych bankierów naddunajskich, a po krótkiem wahaniu przyjmuje gościnę w sypialni młodej i pięknej żony swego wuja — swego opiekuna, człowieka, który kocha go jak syna... Dlaczego zaraz później Anzelm pali sobie w łeb, trudno zrozumieć. Właściwiej byłoby i konsekwentniej, gdyby stał się spekulantem giełdowym.

Wassermann chciał, jak sądzę, dowieść, iż obecne życie towarzyskie i społeczne jest Molochem, który pochłania najbardziej nawet czyste jednostki, wypacza je i przerabia na powszednią miarę. — Tego nie dowiódł wcale. Pokusy, którym ulega jego bohater, są nazbyt banalne. Człowiek, który nie umie się oprzeć urokowi zbytkownych salonów i błahych, rozpustnych kobiet, nie zasługuje, by łamano nad jego upadkiem ręce i aby z jego powodu na „Molocha“ rzucano anatemy. Mimo to powieść Wassermanna czyta się z zajęciem. Kompozycya jest chaotyczna, jak zwykle; poszczególne sceny kreślone są z temperamentem i z uczuciem; wiele subtelności w spostrzeżeniach psychologicznych; galerya typów drugorzędnych obfita i zajmująca; język giętki i piękny, doskonale oddający pewne nastroje.

Rozruchy w Warszawie.

W dniu 3-im maja, w 112-tą rocznicę konstytucyi wybuchły w Warszawie rozruchy. A oto ich opis:

Około godziny 11 przed południem zgromadziło się w kościele Świętokrzyskim na Krakowskiem Przedmieściu kilkaset mundurów studenckich z rozmaitych zakładów naukowych. Wysłuchano sumy w spokoju i z należytem skupieniem. I gdyby na tem młodzież była skończyła swą „demonstracyę“, cel byłby zupełnie osiągnięty, nikomu włos by z głowy nie spadł, a obchód sam miałby charakter poważniejszy i uroczystszy, aniżeli uciekanie się potem, jak co roku, do pochodów manifestacyjnych na ulicach. Po co? Co komu przyjdzie z tego? Wszakże policya doskonale naprzód poinformowana (wszyscy zresztą o tem wiedzieli), czekała już na wszelkie następstwa, była więc na wszystko jak najlepiej przygotowaną, wiedziała nawet, którędy młodzież pójdzie z kościoła. Czyby nie było ładniej, lepiej i poważniej zarazem, gdyby się wszyscy z kościoła rozeszli na wszystkie strony, czyby miało i tę stronę dodatnią, że policyi zrobionoby tym sposobem tak niemiły zawód? Ale trudno! Pomimo tylekrotnych perswazyi, nawet pomimo, że rozsądniejsi z pomiędzy młodzieży zdawali się skłaniać do zalecanej im abstynencyi — urządzono jednak pochód z takimi samymi, jak corocznie skutkami. Aresztowano znów kilkunastu, znów spisywano protokoły, będą znów rozmaite z tego nieprzyjemności, a wszystko to do niczego nie doprowadzi.

Około godz. 1 po południu zapanował zupełny spokój. Dzień był pogodny, piękny, nawet upalny, jak na sam początek maja. Nic nie zapowiadało, że może się jeszcze stać cośkolwiek. Tymczasem, nagle, bez żadnej do tego przyczyny, wstrzymano około godz. 5 po południu komunikacyę powozową w Alejach Ujazdowskich. Było to tem przykrzejsze, ponieważ wczoraj przypadł pierwszy dzień wyścigów wiosennych. Oprócz więc tłumów spacerujących i chcących użyć świątecznej przechadzki popołudniowej, było mnóstwo zdążających a później wracających z placu wyścigowego. W kilku kawiarniach przy Alejach znajdowało się również mnóstwo osób. W mleczarni „Nadświdrzańskiej“, i w restauracyi „Wersal“, mających obok siebie dwie duże werandy odkryte, było pełno, jak zwykle w święta, zwłaszcza przy pięknej pogodzie. W pierwszej znalazło się nas razem kilku znajomych. Obok nas, przy drugim stoliku siedział generał od inżynieryi, w towarzystwie dwóch wyższych oficerów — wszyscy oczywiście w mundurach.

O kilka stolików dalej znów jakiś starszy oficer z córką. Ponieważ aleje zamknięte były dla powozów, kursowały tylko tramwaje, a chodnikami ciągnęły tłumy różnobarwne, świąteczne, wesołe... W tem nagle ukazała się spieszona policya, żandarmi, także pieszo i kozacy na koniach — i wszystko to, bez żadnej racyi, zaczęło opróżniać z przechodniów Aleje. Skoro się tylko ukazali, publiczność, podrażniona tym aktem brutalstwa całkiem niewytłomaczonego, zaczęła gwizdać. Policyanci i żandarmi, usłyszawszy gwizdanie, zaczęli gonić i łapać „rewolucyonistów“, którymi byli chłopcy kilkunastoletni. Jeden z nich wpadł w bramę, tuż przy nas. Schwytał go policyant i zaczął bić. Drugi wskoczył na werandę — policyanci za nim. Zaczęto przewracać stoły, ktoś rzucił na żandarma filiżanką z kawą i trafił dobrze, prosto w twarz. Powstało zamieszanie, hałas, tumult... Naprzeciw werandy ustawili się wzdłuż ulicy kozacy, jakby gotowi do szarży.., Znów drugiego chłopca, może 12-letniego, przyłapano. Zdaje się, że policyant ciął go w twarz szablą, bo chłopcu popłynęła krew obficie... Oburzenie na policyantów i na tak widocznie prowokacyjne zachowanie się, zaczęło wzrastać. Najgłośniej dawali oznaki oburzenia oficerowie, którzy będąc mimowolnymi świadkami nietaktu i bestyalności policyi i żandarmów, osądzić mogli jak najlepiej wraz z resztą publiczności, że inwazya ta była niepotrzebną, a wtargnięcie zbrojne w Aleje prostą prowokacyą.

Kto wydał ten rozkaz bez sensu? Kto kazał ogołocić aleje z przechodniów? Dlaczego te wszystkie środki bezpieczeństwa wobec spokojnych ludzi? O tem objaśnił głośno ów generał inżynieryi, który rzekł: „E, to tolko mogł zdjełać tot durak...“. tu wymienił nazwisko oberpolicmeistra

Tłum zaczął opróżniać Aleje. Policya uwijała się jednak dalej, rozpraszając. Tu i ówdzie słychać znów było gwizdanie, potem gonitwę. Do rannego chłopca w bramie przybyła karetka z pogotowia ratunkowego. Niebawem dwie drugie takież karetki śpieszyły w dalszą stronę Alei. Widocznie i tam w ten sam bohaterski sposób tłumiono rozruchy. Po kilkunastu minutach Aleje świeciły pustkami. Na placu boju zostali tylko dzielni zwycięzcy.

W kilku innych stronach miasta przyszło podobno także do zajść z policyą. Około godziny $8^1/_2$ dwie sotnie kozackie, jedna za drugą, każda z rozwiniętym sztandarem, jak po zwycięskiej walce, wracały tryumfalnie do domu.

A więc istotnie! wojsko i policya wystawiali sobie, że zwyciężyli. To też oficerowie, ci sami, którzy obok nas siedzieli, nie mogli się wstrzymać od wyrazów pożałowania — mówili widocznie umyślnie bardzo głośno, jakby ostentacyjnie głośno — nad takiem hańbieniem armii, której się używa do podobnych celów. Mówili, że do celów podobnych rekwiruje policya orenburskich kozaków, jako najdzikszych, a przytem mających oficerów bez żadnego wykształcenia *(poczti nie gramotnych* — prawie nie umiejących czytać) i bez wyrobionego poczucia godności oficerskiej — i t. d.

Istotnie! podobna policya i podobne w niej zarządzenia są prostym anachronizmem. Takie rządy, tak pojmowana idea porządku i środki w ten sposób przedsiębrane w celu rzekomego utrzymania go, mogą tylko się ostać przy boku takiego, jak nasz, naczelnika kraju. Od czasu Mikołaja i szkoły, jaką w tej epoce odebrał, nie nauczył się on niczego, więc nie rozumie, aby co innego jak nahajka kozacka i szaszka policyanta miała reprezentować ideę państwową.

On sam, jego otoczenie i cały system, w tej upartej, złej, nienawistnej nam, a ciasnej głowie, za ideał rządu uważany, jest właśnie przykładem owej złej i przewrotnej, zacofanej a dzikiej, nierozumnej a szkodliwej polityki drażnienia, jątrzenia i siania coraz głębszej nienawiści.

Kronika teatralna.

Warszawski teatr Rozmaitości wystawił niedawno po raz pierwszy jednoaktówkę Tadeusza Jaroszyńskiego pt „Malarze“. Jaroszyński, znany w Warszawie powieściopisarz i rysownik, rozpoczął przed czterema laty pracę na niwie dramatycznej utworem p. t. „Scigana“, który wówczas wystawił w Warszawie teatr łódzki. Jakkolwiek rzecz ta bardzo się podobała zarówno publiczności jak i krytyce, nie miał Jaroszyński dotychczas przystępu do sceny warszawskiej, podobno z jakichś powodów osobistych. Także „Malarze“ jego spoczywali przez dwa lata w biurku dyrektorskiem, zanim je wreszcie wystawiono.

W utworze tym występują dwaj młodzi artyści-malarze, Jan i Henryk, dwa odmienne typy męskie, przypominające nieco ów kontrast miłości smutnej i wesołej, przedstawiony przez Sienkiewicza w „Hani“. Jan jest to szlachetny idealista, biorący życie od strony patetycznej, w sztuce poważny i wytrwały pracownik, w miłości nierozumiejący łatwych miłostek, przejęty głębokim szacunkiem dla kobiet, wierzący w wieczną miłość. Henryk — to natura zupełnie inna, bujna, popędowa, hołdująca zasadzie Horacyusza *carpe diem* (używaj dnia), maluje pod wpływem chwilowej inspiracyi i fantazyi; w miłości zaś szuka chwilowej rozkoszy, i zaleca się do wszystkich pięknych kobiet, jakie napotyka.

Jan ma narzeczoną, w którą wierzy jak w świętość; w pracowni zaś jego pozuje modelka, córka rzemieślnika pijaczyny, który za rubla duszę czartu by sprzedał. Dziewczynę tę, dotychczas niewinną i uczciwą, kocha Jan jak siostrę, opiekuje się nią i strzeże jak oka w głowie. Otóż co do obu tych kobiet doznaje zawodu, gdy tylko stykają się one z Henrykiem. Narzeczona jego poznała Henryka na balu, a obcesowy ten artysta, rozmarzony walcem, nie wiedząc, że to narzeczona przyjaciela, potrafił ją nakłonić do tego, że zgadza się mu pozować w sekrecie. Nie mając własnej pracowni, Henryk prosi Jana, by mu odstąpił swojej i tak się rzecz wyjaśnia. Ale i Józia, owa modelka, nie umie się oprzeć umizgom Henryka. Jan myśli przez chwilę, że możnaby biedną dziewczynę jeszcze uratować, ale gdy się dowiaduje, że ojciec jej zażądał dwu rubli za to, iż czekał za drzwiami i nie pilnował córki, zniechęcony do świata i ludzi cofa się od tych brudów, bolejąc nad gruzami swego wyidealizowanego świata.

Oczywiście, drobny taki obrazek sceniczny nie może posiadać wybitnych zalet dramatycznych oprócz charakterystyki osób, która jest wyborna. Natomiast nie mógł p. Jaroszyński w tak ciasnych ramach rozwinąć siły swej w prowadzeniu akcyi dramatycznej i w stopniowaniu efektu scenicznego; dał tylko szkic niejako do obrazu, świadczący jednak o niemałym talencie.

Wśród współczesnych dramaturgów niemieckich oddzielne zupełnie miejsce zajmuje Monachijczyk Frank Wedekind. Jest on ze wszystkich najdziwaczniejszy, lubuje się w paradoksach i nieprzyzwoitościach, których jednak nie polewa, jak u nas Przybyszewski, sosem mistyczno-tragicznym, lecz humorystycznym i satyrycznym. Najnowszy jego dramat zatytułowany jest „Markiz Keith“. Bohater tytułowy jest to rycerz przemysłu, który wżył się w rolę nadczłowieka i kpi sobie z moralności, która jego zdaniem jest źródłem wszystkiego złego na świecie, wreszcie jednak, przechytrzony przez innych, kończy w sposób marny. Matką jego była cyganka, a ojcem nauczyciel wiejski, z tego powodu o sobie powiada, że ma w sobie coś z filozofa, a coś z koniokrada. Pełno w nim ciągle projektów; między innemi chce on urządzić przy pomocy spółki akcyjnej jakiś bajeczny „pałac czarodziejski“ w Monachium i przemyca w tym celu do gazet rozmaite notatki reklamowe. Wogóle zajmuje się mnóstwem spraw, które trochę pachną kodeksem karnym. Mimo to ma on jednak chwile, w których odsłania się w nim jakaś nadzwyczajna subtelność uczuć i jakieś idealne wizyonerstwo. Kocha się on w dwóch kobietach: jedną jest hrabina Anna Werdenfels, była panna sklepowa — tę ma on dla stosunków ze światem; drugą jest Molly Griesinger, rodzaj monachijskiej „słodkiej dziewczyny“ — tę ma dla swego serca.

Przeszłość markiza była bardzo burzliwa. W Sant-Jago w Chili kandydował na prezydenta republiki i o mały włos go wówczas nie zastrzelono. W rozmaitych krajach popełniał on różne matactwa, naturalnie drapując się przytem w togę nadczłowieczeństwa, a policya wszystkich państw dybie na niego, ale nie może go na niczem przyłapać. To swoje postępowanie tłumaczy on takim frazesem: „Przypadek, który zrządził, że urodziłem się żebrakiem, nigdy nie przeszkodzi mi uważać wszelkich rozkoszy życia jako mego prawego dziedzictwa“. Oto kilka jeszcze filozoficznych zdań markiza: „Grzech jest patetyczną nazwą złych interesów. Dobre interesa możliwe są tylko przy zastosowaniu się do istniejącego porządku społecznego“. „Nie bądź za otwartym. Prawda jest najdroższym dorobkiem życia i należy obchodzić się z nią jak najoszczędniej“. „Oto jest najwyższa mądrość: najświetniejszym interesem na tym świecie jest moralność“.

Także inne osoby, występujące w sztuce, wygłaszają z zamiłowaniem paradoksalne sentencye; i wogóle autorowi więcej chodziło o te fajerwerki stylowe, niż o budowę dramatu. Fabuła jest bardzo uboga. Owa spółka dla budowy pałacu czarodziejskiego przychodzi do skutku z wielką pompą. Nawet największy finansista monachijski, stary konsul Kazimierz, nadsyła na uroczystość założenia towarzystwa depeszę gratulacyjną. Filary nowej spółki, jakiś piwowar, budowniczy i restaurator, sami ludzie bogaci, uchylają głowy przed geniuszem finansowym markiza Keitha. Naraz jednak następuje katastrofa. Oto hrabina Werdenfels, kochanka Keitha, przyjmuje korzystną propozycyę konsula Kazimierza i opuszcza markiza, a konsul zwraca uwagę policyi na jego szachrajskie sprawki i przestrzega owe filary towarzystwa akcyjnego. Przychodzi do burzliwych scen. W tej samej zaś chwili, gdy owi wierzyciele Keitha stają się natarczywymi, wnoszą ludzie z ulicy zwłoki biednej Molly, która z rozpaczy nad wiarołomstwem markiza rzuciła się do wody. Jacyś obszarpańcy, tragarz i piekarka, łają markiza i wygrażają mu za to, że niedbał nic o Molly, tak że musiała żebrać w sklepikach. Markiz chwyta za rewolwer, wtem wchodzi konsul Kazimierz i żąda od markiza, aby natychmiast wyjechał z Monachium i więcej się tam nie pokazywał, inaczej doniesie on sądowi, że sfałszował jego podpis na owej depeszy gratulacyjnej. Konsul obejmuje po markizie dyrektorstwo owej spółki akcyjnej, a markizowi wręcza 10 000 marek na wyjazd. Markiz, trzymając w lewej ręce rewolwer, a w prawej one 10.000 marek, a widząc przed sobą zwłoki kochanki, jakiś czas waha się niezdecydowany i spogląda to na rewolwer, to na pieniądze. Wreszcie kładzie rewolwer na stole i wychodzi. Na tem kończy się ta tragikomedya nowoczesnego awanturnika.

KRONIKA.

Lwów 7 maja.

Na audyencyi u Cesarza byli onegdaj Adam hr. Romer i Mieczysław hr. Dunin Borkowski, członek Izby panów.

Muzeum Adama Mickiewicza. Staraniem p. Władysława Mickiewicza, syna nieśmiertelnego Adama, zostało otworzone w Paryżu przy istniejącej tam już od r. 1834 Bibliotece Polskiej muzeum A. Mickiewicza. Znajdują się tam rozmaite zbiory, autografy, książki, pisma, artykuły i ryciny, mające związek z życiem lub twórczością wielkiego poety. Znajduje się tam także wiele prac, dotyczących Słowackiego, Krasińskiego, Zaleskiego, Goszczyńskiego i innych, którzy mieli jakiekolwiek stosunki z Mickiewiczem. Zbiór ten przedstawia wielką wartość dla badaczy naszego romantyzmu.

Jubileusz m. Żółkwi. W niedzielę 24 b. m. obchodzić będzie miasto Żółkiew trzechsetną rocznicę swojego założenia. W dniu tym odsłoniętym zostanie w Żółkwi pomnik Stanisława Żółkiewskiego. Aby ułatwić lwowianom przybycie na tę niezwykłą uroczystość do Żółkwi, postanowiła dyrekcya kolei państwowych we Lwowie zaprowadzić w tym dniu osobny pociąg wycieczkowy, po zniżonych cenach biletów, który wyjedzie ze Lwowa o godz. 6 min. 51 rano, a powróci do Lwowa o godz. 11 min. 51 w nocy.

Bojkotowanie p. Żychowicza. Jednym z najdzielniejszych i najenergiczniejszych przedsiębiorców budowlanych w naszem mieście jest teraz architekt p. Żychowicz. Prowadzi on budowę kilku szkół miejskich we Lwowie, dokańcza Muzeum przemysłowe, buduje dom akcyzowy przy rogatce Janowskiej, ma mnóstwo robót prywatnych, odznacza się tem, że taniej bierze od innych przedsiębiorców, więc przy konkursowych robotach zdobywa nad innymi pierwszeństwo, przytem robi sumiennie, uczciwie, ku zupełnemu zadowoleniu swych „Bauherrów“. Otóż w zeszłym tygodniu agitatorzy socyalistyczni zaczęli agitować między robotnikami p. Żychowicza w celu doprowadzenia do bojkotu, a to z tego powodu, że p. Żychowicz zawiera z każdym robotnikiem umowę tego rodzaju, że robotnik może każdej chwili odejść z roboty, a również p. Żychowicz może każdej chwili robotę mu wypowiedzieć. Czyni to p. Żychowicz z wyrozumowania bardzo rozsądnego. Oto mianowicie wielu robotników podszywa się pod miano murarzy, nie mając odpowiedniej kwalifikacyi; przypuśćmy więc, że taki robotnik zgłasza się do roboty; przedsiębiorca go bierze i po kilku godzinach się przekonywa, że on robi jak najgorzej, że nic a nic nie umie. Więc natychmiast mu wypowiada, ale wypowiada na 14 dni, i przez 14 dni musi mu dawać robotę, jakkolwiek on jako robotnik zły będzie tylko psuł robotę, albo musi mu płacić za 14 dni, przez które on nie będzie nic robił. Przytem robotnik zły, jeżeli mu się wypowie, umyślnie robi źle, a nieraz nie można się przekonać czy rzeczywiście w danem miejscu zrobił źle czy dobrze, dlatego, że dalsza robota pokrywa tę, która poprzednio była zrobiona i już nie można skontrolować, jaką tamta była bez rozbierania muru. Z tego powodu zaprowadził p. Żychowicz na swoich budowach taką umowę obopólnie obowiązującą do natychmiastowego odejścia lub też oddalenia robotnika.

To się oczywiście nie podoba złym robotnikom, a więc rozpoczęli oni agitacyę i doprowadzili do tego, że dobrzy robotnicy, którzy byli bardzo zadowoleni z tej umowy, musieli uledz naciskowi tamtych i zaczął się bojkot.

P. Żychowicz, człowiek dzielny, powiedział, że nie ustąpi, woli zawiesić wszystkie roboty, a od tego warunku nie odejdzie. Po długich pertraktacyach robotnicy zgodzili się na to, że warunek natychmiastowego wypowiedzenia zostanie, ale zażądali, ażeby p. Żychowicz przyjął napowrót dziewięciu robotników, agitatorów socyalistycznych, co do których on oświadczył był, że ich już napowrót do swoich robót nie weźmie, oraz żeby wydalił siedmiu podmajstrzych, bardzo dzielnych i pracowitych ludzi.

W tem stadyum znajduje się dziś ten bojkot, a do wyjaśnienia jego posłużyć może następujący list, który p. Żychowicz wystosował dziś do wszystkich radnych miasta Lwowa. Przytaczamy go dosłownie:

Do Prześwietnej Rady król. stoł. m. Lwowa.

Jako przedsiębiorca, który z ramienia Świetnej Reprezentacyi wykonuje roboty przy kilku nowych miejskich budowlach, uważam za obowiązek swój wobec powstałego bojkotu tych budowli przez robotników, wyjaśnić sprawę pisemnie a to dla obrony swych interesów i wykazania, że uczynione mi publicznie zarzuty są bezpodstawne.

Jako budowniczy dotrzymuję w całej pełni ugody zawartej pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami budowlanymi na dniu trzeciego i czwartego czerwca 1902 r., pomimo to twierdzą agitatorowie, że złamałem punkt 4-ty ugody, który brzmi jak następuje:

„Wypowiedzenie pracy ma być czternastodniowe, o ile w myśl przepisów ustawy przemysłowej, „lub na mocy osobnej umowy“ wydalenie z pracy lub opuszczenie jej bez wypowiedzenia uzasadnionem nie będzie“.

Na podstawie treści tego ustępu ugody, zawieram z każdym robotnikiem osobną umowę, skutkiem czego wolno robotnikowi każdej chwili bez poprzedniego wypowiedzenia zaprzestać robotę, a z drugiej strony wolno mi każdej chwili także bez wypowiedzenia oddalić robotnika. W naszych stosunkach budowlanych jest tego rodzaju umowa najsprawiedliwsza dla stron obydwóch, a to z tego powodu, że wogóle odczuwać się daje znaczny brak we Lwowie murarzy posiadających fachową kwalifikacyę. Przedsiębiorca przyjmujący murarza nie wie bardzo często, czy zgłaszający się do pewnej roboty murarz umie ją wykonać należycie i czy ewentualnie przez fuszerkę nie narazi przedsiębiorcę na dotkliwą stratę. Z drugiej strony robotnik, któremu się niepodobają stosunki na budowie, czy to ze względu na niską płacę lub też z innego powodu, każdej chwili może porzucić robotę i znaleść sobie zajęcie o lepszej płacy. Murarze mający kwalifikacyę muszą być i są zadowoleni z takiego stanu rzeczy, gdyż w ten sposób łatwo pozbywają się niefachowej konkurencyi i łatwiej mogą osięgnąć należną im większą zapłatę.

Drugi zarzut, którym walczą agitatorowie bojkotu, dotyczy niskich rzekomo płac robotniczych na moich budowlach. Że twierdzenie to jest z gruntu nieprawdziwe i fałszywe dowodzą listy płac robotniczych. które w oryginale przedłożyłem Wysokiemu Prezydyum miasta.

Te listy wypłaty dowodzą, że dotrzymuję sumiennie i tego punktu ugody, który żąda, by najniższa płaca murarza wynosiła dziennie 3 korony z dopuszczeniem odpowiednich dodatków w miarę kwalifikacyi murarza i w miarę postępu budowy, skutkiem czego wynoszą u mnie dniówki murarzy przeważnie 3·20 K., 3·30 K., 3·40 K. i doszły na dniu bojkotu do 3·60 K. i dojdą ewentualnie powyżej 4 K.

Śmieszne zarzuty jakobym robotnikom nie dawał wody do picia, upadają same przez się, jeżeli się zważy, że ja pierwszy we Lwowie zacząłem używać wody wodociągowej do moich budowli a przy budowie muzeum dostarczam specyalnie osobno wodę do picia.

Jak postępuje wobec mnie przełożeństwo zgromadzenia towarzyszy murarzy itd., dowodzi fakt, że w roku zeszłym już po zawarciu ugody, otrzymałem pismo od przełożeństwa zgromadzenia towarzyszy murarzy itd., w którem zagraża ta instytucya wywołaniem bojkotu wobec tego, że rzekomo nie dotrzymuję warunków ugody. Odpowiedzią na tę prowokacyę jest oświadczenie pisemne wszystkich zatrudnionych u mnie wówczas robotników, którzy stwierdzili swoimi podpisami, że dotrzymuję wszystkich warunków ugody, tak pod względem płac jak też co do traktowania robotników. (List prowokujący i odpowiedź robotników przedłożyłem w oryginale Wysokiemu Prezydyum miasta). Od tego czasu nie zgłaszali się robotnicy do mnie z żadnymi żalami ani pretensyami, co było ich obowiązkiem uczynić przed rozpoczęciem bojkotu, zwłaszcza, że zgłaszali się do mnie często w prywatnych interesach.

Że bojkot ten nie jest wyrazem niezadowolenia wszystkich moich robotników, lecz że wywołali go agitatorowie, dowodzi przebieg bojkotu a mianowicie: przy budowie szkoły im. Kordeckiego pracowali robotnicy do drugiego dnia bojkotu, a zeszli z rusztowań pod pressyą i obawą nadeszłych z miasta awanturników; robotnicy pracujący przy budowie szkoły im. św. Antoniego w odpowiedzi na wezwanie do bojkotu, zażądali sami interwencyi policyi a otrzymawszy asystę stanęli ponownie do pracy drugiego dnia bojkotu i dopiero trzeciego dnia, obawiając się awantur po za obrębem budowy, byli zmuszeni zaprzestać pracy. Na prywatnej budowie przy ulicy Kopernika pracowali nawet w trzeci dzień bojkotu, ale niemogąc dłużej sprostać awanturnikom, którzy ciągle przychodzili ich spędzać z rusztowań, musieli wreszcie również ustąpić. Na rogatce Janowskiej przy budowie domu akcyzowego, gdzie widocznie za daleko było chodzić awanturnikom, pracuje się bez przerwy.

Jeżeli robotnicy chcą zmiany ugody zeszłorocznej na inną, mogą ją uzyskać na podstawie ponownego porozumienia się przełożeństw Korporacyi budowlanych z przedstawicielami robotników a do ewentualnie nowo zawrzeć się mającej ugody z natury rzeczy się zastosuję, obecnie jednak żądać muszę dotrzymania istniejącej a obustronnie obowiązującej ugody bez względu na prowokacyę agitatorów.

Lwów, dnia 3 maja 1903.

Edmund Żychowicz, konces. budowniczy.

Drugi koncert kompozytorski Leoncavalla jest zarazem i ostatnim z szeregu koncertów, urządzonych w Filharmonii w sezonie obecnym 1902/3. Odbędzie się on w sobotę przy współudziale tych samych sił, które biorą udział w koncercie dzisiejszym, lecz z programem zupełnie zmienionym. Między innymi utworami, wykonane zostaną dwie, we

Lwowie jeszcze nieznane suity: „ancienne" i „neapolitańska", a nadto pozna publiczność Leoncavalla, jako symfonika, usłyszy bowiem prześliczny jego poemat symfoniczny „Serafitus-Serafita", napisany na tle studyum Balzaca. Wogóle koncert sobotni, w którym Leoncavallo pożegna się z publicznością lwowską, będzie pod każdym względem tego rodzaju, iż zapisze się niewątpliwie na długo w pamięci uczestników jego.

Odznaczenia. Cesarz zezwolił przyjąć i nosić perski order Słońca i Lwa 3 klasy starszym inspektorom dyrekcyi kolejowej we Lwowie: Henrykowi Gassnerowi i Edmundowi Bartmańskiemu; ten sam order 4 klasy st. komisarzowi bud. dyrekcyi kolei we Lwowie Janowi Bartlowi; st. komisarzowi bud. i naczelnikowi urzędu ruchu w Jarosławiu Ferdynandowi Herzogowi; st. rewidentowi lwowskiej dyrekcyi kol. Michałowi Danielcowi; rewidentowi lwowskiej dyrekcyi kol. Antoniemu Odzierzyńskiemu; st. rewidentowi i kontrolorowi telegr. we Lwowie Ignacemu Krupskiemu; wreszcie rosyjski order św. Stanisława 3 klasy rządcy pocztowemu w Szczakowej, Hubertowi Lindemu.

P. Wincenty Romański, dyrektor urzędów pomocniczych najwyższego trybunału kasacyjnego, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Ankieta pożarnicza. Pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego obradowała wczoraj zwołana przez Wydział krajowy ankieta w sprawie utworzenia funduszu pożyczkowego dla gmin na zakupno sikawek. W obradach ankiety wzięli udział reprezentanci kraj. Związku ochotniczych straży pożarnych różnych powiatów.

Delegat Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie p. Szatkowski referował sprawę subwencyonowania organizacyi straży pożarnych ochotniczych i zakupna sikawek. Okazało się że Tow. krakowskie od roku 1882 do 1902 udzieliło 441.000 k. tytułem pożyczek gminom na zakupno sikawek; że corocznie daje po 20.000 k. na subwencyonowanie ochotniczych straży a po 12.000 k. rocznie za uszkodzenia przyrządów ratunkowych.

Po przeprowadzonej dyskusyi ankieta wyraziła opinię, że należy utworzyć osobny fundusz pożyczkowy dla gmin na zakupno sikawek w ten sposób, żeby Sejm wyposażał ten fundusz corocznie kwotą 10.000 k. aż do uzyskania sumy 100.000 k.

Basen (pływalnia) z ciągle zmieniającą się wodą, stosownie ogrzaną — otwarty zostanie w sobotę d. 9 maja w Zakładzie kąpielowym św. Anny przy ul. Akademickiej l. 10. Basen wśród naszych stosunków we Lwowie, gdzie ciągle uskarżamy się na brak kąpieli, zastępuje znakomicie kąpiele rzeczne, tak pożądane dla zdrowia i tak orzeźwiające podczas upałów letnich.

Ciągle odświeżana woda, idealna czystość, panująca w Zakładzie kąpielowym św. Anny, oraz położenie basenu w środku miasta, przyczyni się niezawodnie do tego, iż publiczność będzie go licznie odwiedzała.

Egzaminowany nauczyciel udzielać będzie lekcyi pływania. Kąpiel kosztuje wraz z bielizną tylko 25 ct. (50 hal.), jest to więc cena bardzo przystępna.

Samobójstwo. Właściciel kawiarni centralnej przy placu Bernardyńskim Mang, dawniej długoletni płatniczy w kawiarni wiedeńskiej odebrał sobie dziś życie wystrzałem z rewolweru. Ruina materyalna popchnęła go do tego szalonego czynu.

Pożar. W Kukizowie (w powiecie lwowskim) wybuchł przedwczoraj pożar, który zniszczył około 300 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Namiestnictwo wyasygnowało 1000 koron tytułem doraźnej zapomogi dla pogorzelców.

Jubileusz prof. Dybowskiego. Staraniem akademickiego Kółka przyrodników obchodzić będzie w dniu dzisiejszym młodzież akademicka jubileusz 45-letniej pracy naukowej prof. lwowskiego dra B. Dybowskiego. Na posiedzeniu, które się odbędzie w gmachu uniwersyteckim, odczytanym będzie życiorys i przedstawiona działalność jubilata, a następnie referowaną będzie jedna z najpoważniejszych jego prac. Dalszy ciąg posiedzenia wypełni wręczenie biustu, zbiorowej fotografii członków Kółka i adresu akademików warszawskich.

Opera we Lwowie. Donieśliśmy już, że dyrektor Pawlikowski zawarł z p. Chodakowskim umowę, mocą której oddał mu zupełnie dział opery i operetki do prowadzenia na jego *risques et périls*, i wypowiedzieliśmy zdanie, że należy się spodziewać, iż ten podział pracy przyniesie dodatnie rezultaty, mianowicie p. Pawlikowski będzie mógł więcej, niż dotąd, czasu poświęcać dramatowi i komedyi, więc zapewne da się wreszcie nakłonić do tego, aby repertuar urozmaicić, a zwłaszcza aby wprowadzić dramat, któregośmy dotąd prawie nie mieli, bo tylko chwilowo podczas pobytu Modrzejewskiej, zaś p. Chodakowski, jako człowiek bardzo fachowy, sam znakomity śpiewak i doskonały artysta, a przytem reżyser wyborny, często złożył dowody i na naszej scenie i na warszawskiej, potrafi operę prowadzić fachowo, ze zrozumieniem rzeczy i z wielkim pożytkiem dla publiczności.

Program, który sobie zakreślił p. Chodakowski, jest bardzo ponętny. Nie będzie tego chwytania niepewnego, jakie było dotąd, chwytania, które nie świadczyło ani o jakiejś myśli pedagogicznej, ani o jakimś programie muzycznym, które stanowiło pewną doraźność i tymczasowość w układzie repertuaru. P. Chodakowski zamierza przede wszystkiem zapoznać publiczność lwowską z dziełami najlepszych kompozytorów nowoczesnych, więc oprócz „Walkiryi" i Tannhäusera Wagnera, które pójdą na pierwszy ogień, wystawi „Wertera" Masseneta, „Luizę" Charpentiera, „Onegina" Czajkowskiego, „Maryę" Henryka Melcera. Prócz tego wróci p. Chodakowski także do dawnej, zapomnianej u nas, a tak pięknej muzyki Mozartowskiej, więc ma zamiar wystawić jego „Don Juana" i „Cosi fan tutte", obie te opery, jak wiadomo, figurują ciągle na repertuarze wiedeńskiej Opery, mogącej służyć za wzór dla wszystkich oper na świecie.

Również operetkę zamierza p. Chodakowski poprowadzić w sposób, który będzie odpowiadał wykwintny smak publiczności lwowskiej. Więc np. ponieważ ostatnie operetki, jakie gdziekolwiek się pojawiły, były dość banalne, płytkie i muzykalnie bezwartościowe, a dowcipu nie miały żadnego, chce p. Chodakowski wrócić do dawnej operetki i odnowić repertuar Offenbachowski. Zrobiono tę próbę świeżo w Paryżu, wznowiono mianowicie „Piękną Helenę", ale wystawiono ją nie po grecku, lecz secesyjnie, i zrobiono tem szaloną furorę. Więc p. Chodakowski zamierza i u nas wystawić „Piękną Helenę" secesyjnie.

Opera będzie trwała od września do maja. Staraniem nowego dyrektora jest także podnieść balet i to tak dalece, że np. zamierza w jesiennym zaraz sezonie wystawić tak ulubioną i tak często w Wiedniu grywaną „Puppenfee" (Wieszczka lalek).

Układ między p. Pawlikowskim a p. Chodakowskim jest tego rodzaju, że do każdego z nich należeć będzie teatr co drugi dzień, więc jeżeli p. Chodakowski zacznie, przypuśćmy, działalność swą od niedzieli, to będzie miał niedzielę, wtorek, czwartek, sobotę, poniedziałek, środę, piątek, niedzielę i t. d., w inne zaś dnie będzie miał teatr p. Pawlikowski. Tym sposobem dni złe, poniedziałek, środa, piątek, będą przypadały raz jednemu, drugi raz drugiemu z dyrektorów.

Spodziewamy się, że działalność p. Chodakowskiego naszej scenie przyniesie wielki pożytek i dlatego życzymy mu jaknajlepszego powodzenia.

Wyrodna matka. W Paryżu została zaaresztowaną żona pewnego oficera sztabowego, w chwili gdy obok mostu Mirabeau wręczyła jednemu bez zajęcia pozostającemu robotnikowi umówioną z góry zapłatę stu franków za zamordowanie swej córki. Robotnik ten zanim się jednak stawił na umówioną schadzkę, zawiadomił o niej policyę. — Uwięziona przyznała się z całym cynizmem do morderczego planu, motywując go tem, że nienawidzi córki z pierwszego małżeństwa, za to, że ma stosunek miłosny ze swoim ojczymem. Rodzina niedoszłej zbrodniarki należy do najbogatszych w południowej Francyi. Plan morderstwa był we wszystkich szczegółach tak drobiazgowo opracowany, że niepoczytalność uwięzionej zdaje się być absolutnie wykluczoną. Mimo to jednak poddano ją obserwacyi lekarskiej.

Sekta samobójców. W Petersburgu odkryła policya tamtejsza oryginalną sektę religijną. Członkowie jej obowiązywali się w trzydziestoletnią rocznicę swych urodzin dobrowolnie umrzeć, wychodząc z założenia, że przeciętny wiek człowieka trwa lat trzydzieści, kto więc żyje dłużej „robi to na koszt innych jednostek". Ten „błąd natury" postanowiła „sekta samobójców" poprawić w ten sposób, że każdy członek składał obietnicę odebrania sobie życia w trzydziestym roku. Skoro więc jeden ze związkowców doszedł do tego wieku, zostawał w obecności wszystkich członków towarzystwa zamurowywany żywcem wśród uroczystych ceremonii. Policya przychwyciła sekciarzy właśnie w chwili, gdy wszyscy przygotowywali się do tego by jednego z członków zamurować w przepisany sposób.

Wszyscy obecni, między którymi były także osoby z wyższego towarzystwa, zostali zaaresztowani. Oryginalna ta sekta, której ofiarą padło już dużo osób, posiada filie w Moskwie, Kijowie i Odessie.

Anarchista. W Gibraltarze podczas pobytu tam króla angielskiego Edwarda aresztowała policya niejakiego Zygfryda Nachta. Ma to być anarchista najskrajniejszy. Wydał on już parę broszur w języku niemieckim, w których zalecał wzniecenie rewolucyi w całej Europie i wymordowanie wszystkich ludzi chodzących w surdutach. Owóż wstrętne to indywiduum podało się za Polaka, niektóre zaś paryskie dzienniki donoszą, że na jakimś zjeździe anarchistów w Brukseli przed paru laty jegomość ten odgrywał rolę delegata rusińskiego z Galicyi.

Lwowska pokojówka w Nizzy. Znany powieściopisarz, p. Wacław Gąsiorowski, opowiada, że kiedy tego roku będąc w Nizzy rozmawiał głośno po polsku z paru innymi rodakami w salonach *Grand Cercle du Casino* uczuł nagle delikatne uderzenie wachlarzem po ramieniu. Odwrócił się i zobaczył przed sobą jakąś damę wpatrzoną w niego. Miał więc zamiar odpowiedzieć jej jak to jest w zwyczaju na całej Rivierze francuskiej: „wybaczy pani, ale ja wszystko przegrałem" — kiedy dama uprzedziła go i zapytała nieśmiało po polsku:

— Pan Polak?

— Tak!

— Mam do pana wielką, wielką prośbę!.. Mnie już pana pokazywano... pan pisze!.. A ja... ja jestem „ze Lwowa"!...

— Bardzo mi przyjemnie, ale...

— Mam wielką prośbę! Proszę mi darować — sama nie wiem... idzie mi o napisanie listu!..

Spoglądam ze zdumieniem na mocno wyróżowaną twarzyczkę „damy", na tualetę jedwabną, na brylanty i usiłuję zrozumieć o co chodzi. Dama spostrzega moje zaambarasowanie.

— Pann się widzi, że to o coś takiego! Nie — to tylko o list! Niech mi pan napisze list!... Pan napisze!? Do matki! Już tak dawno nie pisałam do niej! Tu, na lewo, jest pokój do pisania! Dla pana to parę minut, a ja nie mam nikogo, ktoby mi napisał!..

— Więc pani sama nie... tego?!...

— To jest tak, właściwie!.. A boję się prosić kogo innego, bo tu „baciarzy" dużo!... Idzie o odpisanie matce. Widzi pan, tu jest list od niej — nic — tylko, że jestem zdrowa i że „mąż" mój także zdrów! Pan rozumie, matka nie wie, że ja nie jestem zamężna.

Wziąłem do rąk podany mi list, zaczynał się od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"...

Dama błagała. Usiadłem do pisania, ulegając ciekawości... Historya krótka. Państwo Zet zabrali za granicę pokojówkę. Koniec łatwy do odgadnięcia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14 w poł. + 20 R. Bar. 763. Spada. Dość pogodnie.

Na ulicy.

— Litościwa osobo, dziesięć halerzy dla nędzy wyjątkowej.

— Wstydź się! taki zdrów i tęgi, żyjesz z jałmużny!

— A co litościwa osoba chciała? Żebym może dla dziesięciu marnych halerzy powykręcał sobie ręce i nogi?

Na egzaminie w szkole rolniczej.

— Kiedy najlepiej siać owies?

— Na trzy dni przed deszczem, panie profesorze — odpowiada uczeń.

Odpowiedź Redakcyi. *Czytelnikowi z kawiarni wiedeńskiej.* Na pytanie Pańskie, czy jest możliwem, aby, jak to doniosło jedno z pism lwowskich, hr. Helena Mierowa miała dać bal, na który miała zaprosić Cesarza i Kazimierza Badeniego, a to w celu utorowania temu ostatniemu drogi do pałacu namiestnikowskiego we Lwowie, odpowiadamy jednem słowem: Nie. A oto powody: 1) Cesarz nie bywa na balach u osób prywatnych a już nawet w tym roku nie był i na żadnym publicznym balu, nawet na balu miasta Wiednia.

2) Nie jest przyjęte, aby ktokolwiek z poddanych zapraszał Cesarza na bal. Takich zaprosin nie doręczą mu nawet. Gdyby jednak Cesarz oświadczył sam, że chce być u kogoś z poddanych na balu, jak np. u któregoś z dygnitarzy dworskich, to wtedy przedkłada się Monarsze do zatwierdzenia listę osób, które na bal będą zaproszone. Nie mogłaby więc Cesarza na balu prywatnym spotkać jakaś niespodzianka.

3) Cesarz w prywatnych domach o tyle tylko bywa, że od czasu do czasu odwiedza pracownie malarzy lub rzeźbiarzy, ale i wtedy artysta jest z góry uprzedzony o tych odwiedzinach i ma polecenie urządzić się tak, aby Cesarz nikogo nie spotkał.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś we czwartek Wielki koncert kompozytorski pod osobistą dyrekcyą R. Leoncavalla, ze współudziałem Wandy Ottówny, Stanisława Orzelskiego, Adama Ludwiga, Chóru „Lutni" i Chóru akademickiego. Początek o godz. 8ej. W sobotę 9 bm. Wielki koncert kompozytorski pod osobistą dyrekcyą R. Leoncavalla ze współudziałem Wandy Ottówny, Stanisława Orzelskiego i Adama Ludwiga, oraz Chóru „Lutni" i Chóru akademickiego. Program: I. 1) „Suite ancienne" a) Gagliardo, b) Romans, c) Gavot, d) Menuet. 2) Prolog z op. „Pajace," odśpiewa Adam Ludwig. — II. 1) Suita neapolitańska. a) Romans, b) Serenada, c) Tarantela. 2) Duet z op. „Medycyusze," z tow. ork. odśpiewają Wanda Ottówna i St. Orzelski. — III. „Serafitus-Serafita," poemat symfoniczny w 3 częściach: a) Na Falbergu, b) Pokusy, c) Pożegnanie i apoteoza. Początek o godz. 8. — W niedzielę 10 b. m. Koncert „Lutni" ze współudziałem solistów: Aleksandry Dąbrowskiej, Zofii Reindlowej, dr. Karola Czernego, Zygm. Uricha i Aleksandra Niżankowskiego. Na organach będzie grał Henryk Jarecki. W program wchodzi: „Samson," oratoryum Händla.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Dama pikowa", opera w 3 aktach Czajkowskiego. Jutro: „Markiz de Priola" Lavedana.

„Świat cudów" w pasażu Mikolascha: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 maja.

(Z). Niekorzystne motywa, które wywołały wczoraj ogólną zniżkę kursów, nie oddziaływały już dzisiaj w tym stopniu co wczoraj, to też jakkolwiek ruch giełdowy i dziś odbywał się leniwo, ale kursa przestały spadać. Specyalnie co do wypadków na Bałkanie nastało w sferach giełdowych znaczne uspokojenie, zwłaszcza po ogłoszeniu oficyalnego komunikatu, wyjaśniającego, że zawinięcie austryackich okrętów wojennych w porcie salonickim nie jest bynajmniej początkiem zbrojnej interwencyi, lecz ma na celu jedynie ochronę życia i mienia poddanych austro-węgierskich zamieszkałych w Salonice. Także doniesienia z zagranicznych targów brzmiały dziś o wiele przyjaźniej, z Londynu sygnalizowano znaczną zwyżkę kursu konsoli, a z Berlina ponowną haussę walorów górniczych. Bardzo żywo interesuje się giełda toczącymi się właśnie we Lwowie pertraktacyami producentów ropy naftowej zmierzającemi do stworzenia nowej, silnej organizacyi. Istniejące dotychczas stowarzyszenie „Ropa" ma likwidować, a na jego miejsce powstać ma wielkie Towarzystwo akcyjne i ująć w swe ręce zapewnienie korzystnego zbytu za granicami państwa tym ilościom surowca, które pozostaną po zaspokojeniu potrzeb wewnętrznej konsumcyi. Akcye Karpackiego Towarzystwa naftowego podniosły się dziś o 9 koron. Zauważyć można, że spekulacya giełdowa zaczyna żywo interesować się akcyami wszystkich tych banków, które mają ulokowane kapitały w przemyśle naftowym.

W sprawie cukrowej postanowił rząd austryacki wysłać do Londynu swych delegatów, których zadaniem będzie przekonać rząd angielski, iż skontyngentowanie produkcyi cukru w Austro-Węgrzech nie sprzeciwia się w niczem postanowieniom konferencyi brukselskiej.

Z Pesztu donoszą, że węgierskie koleje państwowe przyniosły w roku ubiegłym dochód brutto 222,027.055 koron, czysty zaś dochód wynosi 81,198,000 koron i jest o 4½ miliona większy od dochodu za rok 1901.

Z Warszawy donoszą, że fabryki żelaza w Królestwie Polskiem zawiązały kartel i pierwszą jego czynnością było podwoić cenę żelaznych tragarzy. Dotychczas wynosiła ich cena 65 kopiejek za pud, obecnie podwyższono ją na 1 rubla 30 kopiejek.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 674·25, węg. Zakł. kredyt. 728·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 580·60, Länderbanku 414·00, Bankvereinu 488·50, Bodencredit 959·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 687·50, Lombardy 49·50, Kol. Elbethal 438·00, Północnej 5560, Czerniowieckiej 574·00, Alpiny 889·00, Rima Muranyi 481·00, Praskiego Tow. żel. 1665, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 345·00, Oblig. węg. indemniz. 99·20, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·45, 4% Listy Banku hipotecznego 98·40, 4½% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 117·50. Marki 117·00, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 7 maja. W sejmie węgierskim w dalszym ciągu dyskusyi nad sprawozdaniem prezesa gabinetu o stanie *ex-lex* przyszło kilkakrotnie do burzliwych scen. Prezydent hr. Apponyi zaproponował następnie, aby dziś (tj. we czwartek) Izba obradowała nad kilku sprawami, odnoszącemi się do nietykalności poselskiej. Poseł Ballady (ze stronnictwa rządowego) zaś żądał, aby dziś obradowano w dalszym ciągu nad prowizoryum budżetowem. Opozycya rozpoczęła dłuższą formalną dyskusyę, aby przeszkodzić głosowaniu nad wnioskiem Balladyego i domagała się zarządzenia tajnego posiedzenia.

Wtem powstała ogromna wrzawa, ponieważ poseł Kubik (z partyi Kossutha) obraził partyę rządową, wołając do niej: „Jesteście nędznymi ludźmi, bylibyście w stanie własną ojczyznę sprzedać!" Partya rządowa domaga się w stanowczy sposób wykluczenia Kubika, prezydent przywołuje go do porządku.

Opozycya domaga się ponownie tajnego posiedzenia, by uzasadnić swą nieufność do Apponyi'ego. Następnie wiceprezydent Daniel objął przewodnictwo i zarządził tajne posiedzenie, które także miało przebieg bardzo burzliwy.

Poseł Polonyi uzasadniał brak zaufania do Apponyiego tem, że idzie on we wszystkiem na rękę Szellowi. Poseł Beöthy zarzucał prezydentowi izby bezradność, a rządowi używanie gwałtów w celu utrzymania się u steru. Prezes gabinetu Szell odpierał zarzuty opozycyi, Kubik oświadczył, że akty gwałtu, których dopuszcza się Apponyi do spółki z Szellem, tak mówcę rozgoryczyły, że stracił równowagę. Wicepr. Daniel zamyka tajne posiedzenie, a otwiera jawne. Kubik przeprasza izbę za wyrażenia wypowiedziane w uniesieniu, nad którémi ubolewa. Izba uchwaliła prowadzić na dzisiejszem posiedzeniu w dalszym ciągu obrady nad prowizoryum budżetowem, a w piątek dokonać wyboru deputacyi kwotowej.

Konstantynopol 7 maja. Z powodu zajść w Salonikach, Ueskübie i Monastyrze, oraz w innych miastach macedońskich, uwięziono wielu Bułgarów, między innymi Tonczewa, sekretarza bułgarskiego biskupa. W Konstantynopolu uwięziono licznych bogatych kupców, których uwolnienia obecnie domaga się Bułgarya. Rozpuszczone w macedońskich wilajetach pogłoski o mobilizacyi trzech austro-węgierskich korpusów, o ich marszu na N. Bazar, o wylądowaniu wojsk w Salonikach i zwołaniu konferencyi celem rozstrzygnięcia kwestyi macedońskiej — wszystkie te pogłoski pochodzą od agentów, którzy w ten sposób starają się podburzyć masy ciemnej ludności.

Z innej strony słychać, że komitety są niezadowolone, iż tyle obcych poddanych straciło życie w ostatnich zajściach, jak np. podczas eksplozyi dynamitu na francuzkim okręcie „Guadalquivir", albowiem przez to ruch macedoński straci sympatyę francuskiej prasy i opinii publicznej. Kierownicy komitetu zamierzają więc akcyę na pewien czas zawiesić i dopiero w sierpniu napowrót rozpocząć.

Konstantynopol 7 maja. Z powodu ostatnich wypadków podzielono miasto, celem większego bezpieczeństwa, na cztery okręgi wojskowe, a dla każdego z nich wyznaczono osobnego komisarza.

Turecki komisarz w Sofii doniósł, że komitety macedońskie zamierzały dziś, jako w dzień św. Jerzego, wykonać zamach w Konstantynopolu.

W wilajecie salonickim czterech Bułgarów usiłowało rzucić naboje dynamitowe na pocztę turecką, jednak zamiar ich udaremniono. Sprawców ujęto, jeden z nich po aresztowaniu odebrał sobie życie.

Wczoraj obiegała tu pogłoska o aresztowaniu na Perze, przedmieściu Konstantynopola, pewnego Bułgara, który zajmował się wyrabianiem bomb dynamitowych.

Petersburg 7 maja. *Nowoje Wremia* oświadcza, że pojawienie się okrętów wojennych w Salonikach nie ma wcale znaczenia demonstracyjnego. Również pojawienie się tam floty włoskiej nie oznacza bynajmniej jakiegoś nowego ugrupowania się mocarstw. Owszem, jak dotychczas, tak i nadal Rosya i Austro Węgry zachowają stanowisko przewodnie i nalegać będą na przeprowadzenie reform. Włochy, przez wysłanie swej floty do Salonik, chciały jedynie okazać, że niepozostają w tym względzie w tyle poza tamtemi mocarstwami.

Sofia 7 maja. Dzienniki tutejsze podały alarmującą pogłoskę, że na wczorajszej radzie ministeryalnej w Konstantynopolu postanowiono wojnę. W kołach jednak urzędowych do tej pogłoski nie przywiązują wagi.

Konstantynopol 7 maja. Do Salonik przybyły — prócz dwu włoskich okrętów — jeszcze dalsze cztery. Panuje zupełny spokój. Angielskie okręty stoją w jednym z niedalekich portów, by ewentualnie użyczyć ochrony poddanym angielskim. Anglicy zachowują szczególną rezerwę, zdaje się skutkiem tego, że osiągnęli żądane oddawna koncesye i ulgi w sprawie kolei Smyrna-Aisin.

Wiedeń 8 maja. We wczorajszych wyborach do rad dzielnicowych z 2 ciała wyborczego wybrano w 20 dzielnicach samych kandydatów antysemickich. Dotąd w pierwszej i 19 dzielnicy wychodzili z wyboru niemieccy postępowi.

Wiedeń 7 maja. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety w sprawie ustawowego uregulowania ochrony chmielu, eksperci galicyjscy Kozłowski, Frommel i Rittel oświadczyli się stanowczo przeciw obowiązkowemu ogłaszaniu skąd chmiel pochodzi, a poseł Abrahamowicz wyraził powątpiewanie, by taki przepis przyczynił się do polepszenia cen.

Londyn 7 maja. *Times* ogłasza telegram z Salonik z doniesieniem, że Bułgarya otrzymała po zamachach dynamitowych w Salonikach bardzo ostrą notę rządu tureckiego. Prezydent gabinetu bułgarskiego nie przyjął tej noty i prowadzi prywatne rokowania z tureckim ajentem dyplomatycznym o jej cofnięcie, podnosząc, że w przeciwnym razie Bułgarya musiałaby odpowiedzieć w tonie jeszcze ostrzejszym.

(Depesze popołudniowe).

Odesa 8 maja. Gazety odeskie donoszą, że przywieziono tu z Kairu w stanie beznadziejnym J. P. hr. Potockiego.

Budapeszt 7 maja. Stronnictwo Kossutha uchwaliło wczoraj wieczór na poufnej konferencyi, by sprawozdanie prezydenta ministrów Szella o stanie *ex lex* nadal w jak najszerszych ramach czynić przedmiotem dyskusyi w parlamencie.

Konstantynopol 7 maja. Jak słychać, sułtan wskutek zajść w Salonikach osobiście apelował do ks. Ferdynanda bułgarskiego, aby rząd bułgarski energiczniej niż dotąd wystąpił przeciw komitetom macedońskim, które w Bułgaryi szerzą agitacyę rewolucyjną.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 maja. S. hr. Chołoniewski z Kamieńca Podolskiego. M. hr. Pinińska z Grzymałowa. M. Rozwadowski z Rozwadowa. W. Wollner i W. Singer z Wiednia. C. Macher z Jasła. Dr. J. Camerino z Tryestu. A. Kliment z Buczacza. M. Bogdanowicz z Kossowa. K. Lipiński z Kamienicy.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 7 maja. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. W. Dunin Borkowski z Tarnopola. Hr. J. Koziebrodzki z Winiadzki. K. Polański z Starych Brodów. W. Barański z Łukawicy. B. Jocz z Krzywcza. Z. Lewakowski z Drohobycza. M. Carow z Pragi. J. Trojan z Komarna. A. Kunz z Podwerbiec. M. Smietana z Kołomyi. J. Jarzymowzki z Chłopczyc. W. Jankowski z Paryża. M. Puchalska z Dworca. A. Klötzer z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 maja. S. Obertyński z Zabłotowa. E. Hermanowicz z Brzeżan. S. Smolka z Janowa. N. Lekczyńska z Remenowa. E. Herzig z Sanoka. E. Stoll z Drezna. J. Pechacsek z Bredmerm. J. Zakrzewski z Rzeszowa. H. Spitzer z Bielska. G. Baruch z Podgórza. A. Schramek, J. Trabauer, K. Sellner i J. Schmid z Wiednia. W. Rubińska z Żurawna. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. L. Silberowie z Sambora. L. Freund z Budapesztu. M. Wiktor z Faliszówki.

Wiedeń 7 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·55 (spokojnie). Spirytus 39·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 7 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 7 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·30. Mąka („Fleur de Paris") 34·35.

Frankfurt 7 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·40. Laura 000·00.

Wiedeń 7 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 276.00
" " " " " 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 275.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 278.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 174.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 7 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8.35—8·80; żyto (słowackie) 7.20—7·40; jęczmień (morawski) 7·25—8·10; kukurudza (węgierska) 6·80—7·00; owies (węgierski) 6·30—6·40. Rzepak 12·00—12·50. Usposobienie: dobre.

Budapeszt 7 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·61—7·63, na październik 7·43—7·44; żyto na październik 6·52—6·53; owies na maj 6·03—6·04, na październik 5·60—5·61. Kukurudza na maj 6·49—6·50, na lipiec 6·48—6·50. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 maja.

Marki 117·07, renta majowa 100·75, węg. renta koronowa 101.00, Akcye: austr. zakł. kredyt. 678·75, węg. zak. kred. 730.00, anglobanku 275·00, unionbanku 581·00. bankvereinu 488·00, länderbanku 413·00, kolei państw. 686.75, lombardy 49·50, akcye kolei Elbethal 438.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 889.00, Rima Muranyi 482·00, prags. Tow. żel. ——.—, losy tureckie 117.75, ruble 252·75. Usposob. wyczekujące.

Lwów 7 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc.—·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·90—100·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 10.55*.
Do Rzeszowa 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Nie śmiała przyznać się synowi, że bona upuściła dziecko na schodach i że mały Oleś rozbił sobie mocno główkę; ale Roland wiedział już o tem od stangreta, który go przywiózł ze stacyi, i ta odpowiedź wpłynęła może na jego znużoną głowę.

— Słuchając się, mamo, możnaby przypuścić, że moja biedna Florencya zostawiła mi jeszcze do spełnienia jeden obowiązek, najcięższy ze wszystkich.

Baronowa była jakby oszołomiona nadspodziewanym rezultatem swojej elokwencyi i bała się słowa przemówić, aby nie popsuć sprawy. Roland, poruszony do głębi i rozdrażniony, wstał i wyszedł z pokoju.

— Gdybym miał to uczynić — rozmyślał z goryczą — to należałoby przyśpieszyć rzeczy, póki dziecko jest jeszcze małe, a ja sam młody. Oszczędziłoby mi to wielu przykrości i niebezpieczeństw. Ale w takim razie któżby była... ona?

Ona? Więc należało o niej na seryo pomyśleć i szukać jej.

Nie będzie to kobieta zesłana przez los, zwiastunka miłości, rozbudzająca zmysły i duszę, którą uwielbia się na kolanach, nie sądząc jej rozumem, ale sercem. Będzie to istota, wybrana z zimnym rozmysłem, którą się bada i analizuje krytycznie, i od której żądać trzeba wielu zalet umysłu i serca, aby w nagrodę dać jej tylko uznanie i szacunek. Przeciwko tej obcej i nieznanej istocie, korzystającej z jego porażki życiowej, którą narzucano mu przemocą, wprowadzając go do jego samotnej egzystencyi, jak wszechwładną monarchinię do zawojowanego kraju, Roland czuł budzący się w duszy bunt i głuchą niechęć. Pragnął, aby była przynajmniej równie wystygłą i zniechęconą do życia, jak on, a przez to samo skłonniejszą do zawiązania spokojnego i beznamiętnego stosunku, nie mającego nic wspólnego z miłością.

— Nie chcę, aby była zbyt młodą, ani zbyt ładną — mówił sobie w duchu. — Niech nie potrzebuję tylko wstydzić się jej wyglądu przed ludźmi, to mi zupełnie wystarczy.

Myśl ta z chwilą, kiedy zakiełkowała w jego umyśle, zaczęła krzewić się w nim ze zdumiewającą szybkością. Odnosił on bezwiednie wszystko do niej i każda rzecz nasuwała mu odpowiednie uwagi. I tak, obserwując swoją matkę, z niepokojem dopatrywał wrodzonej skłonności kobiet do sentymentalizmu. Sześćdziesiąt lat, z których połowa spędzona była u boku barona, głęboka religijność, sucha wiedza i najsurowsze zasady nie zdołały jeszcze, aby wykorzenić z jej serca wszelkie porywy egzaltowanego niewieściego uczucia! Zmieszał się też, kiedy baronowa w chwili, gdy jej oznajmiono wizytę pana i pani Fryderykowej de Blamonville, zawołała:

— Czy wiesz, moje drogie dziecko, że te odwiedziny wzruszają mnie do głębi. Obawiam się, że zastanę biedną Ninkę okropnie przygnębioną po powrocie z tej ślubnej podróży. Małżeństwo jest ciężką próbą dla kobiety, która nie znajduje w niem szczęścia, a powątpiewam trochę o Fryderyku.

Ale albo baronowa przeceniła małżeństwo, albo nie doceniła Fryderyka, gdyż zastała obecnie Ninkę bynajmniej nieprzygnębioną, ani też posmutniałą. Jedyną zmianą, jaka w niej zaszła, było to, że stała się śmielszą w mowie, bardziej wyzywającą w ruchach teraz, kiedy nie było mamy, aby ją poskromić, i że tualeta jej raziła jaskrawością krzyczących barw i zastosowaniem do mody.

Fryderyk nie zrzędził, nie zawadzał w rozkosznem oszołomieniu nowej swojej roli, i zdawał się po to tylko mieć oczy, aby podziwiać, a usta — aby potwierdzać każde zdanie pięknej, młodej żony. Czuł się też dostatecznie wynagrodzonym, kiedy od czasu do czasu raczyła mu rzucić słówko, spojrzenie lub rozkaz; jednem słowem rad był dziedzicem spuścizny po Bobie, pudlu faworycie, którego zastępował z mniejszym sprytem, ale za to z większą uległością.

— Idź, mój kochany, i przynieś mi karnet z biletami, który zostawiłam w powozie. Tylko nie otwieraj go, bobyś pewnie wysypał bilety. Nie grzeszysz zręcznością — trzepotała wesoło Ninka, siadając na kanapie obok baronowej. — Nie ma droga pani pojęcia, co on mi natłukł rozmaitych rzeczy podczas podróży. To też nie pozwoliłam mu dotknąć się wszystkich pięknych antyków, które zakupiłam w Rzymie.

Te nowe nabytki zdawały się być rzeczą, do której przywiązywała największą wagę w nowej swojej egzystencyi. Opisywała też z zachwytem piękność weneckich luster, posążków marmurowych i starych wyrobów z kości słoniowej, które skupowywała tu i owdzie. Potem przeszła do zakupów uczynionych w Paryżu, gdzie udało jej się wyszukać u antykwaryusza przepyszne umeblowanie salonu w najczystszym stylu Ludwika XVI, którego jedyną wadą była cena — cena szalona! I do tego jeszcze musiała obstalować w pierwszorzędnej fabryce odpowiednie portyery po 365 franków metr. Czy to nie okropne?

Roland oburzał się w duszy, słuchając tej młodej kobiety, wychwalającej cynicznie zbytek, za który zapłaciła własną osobą, a baronowa mimowoli spuszczała oczy, kiedy Ninka wesołym, dziewiczym głosem szczebiotała dalej:

— I wie pani, zaprowadził mnie do teatru, do wszystkich prawie teatrów, jakie istnieją, nawet do Chat Noir. Tylko niech pani nie powie tego mamie. Ta na prowincyi to nie uchodzi, ale w Paryżu... I kiedy się jest z mężem...

— To się jest pod najlepszą opieką — wtrącił Fryderyk, który już powrócił z karnetem.

Z wyjątkiem strony umysłowej, która nie pozostała odłogiem, mąż uległ większej zmianie niż żona. Ubrany z wyszukaną elegancyą, jakby do ślubu, gładził ręką, obciągniętą żółtą rękawiczką, brodę skropioną wodą cypryjską; zdawał się on w uniesieniu dumy swojej i radości małżeńskiej zapominać o przeszłości, o bracie, o krowach i o wszystkich sielskich nawyknieniach czterdziestoletniego celibatu.

— Bawiliśmy się dobrze — opowiadała dalej Nina. — I mamy zamiar bawić się w dalszym ciągu. Zwiedziliśmy małą, śliczną antresolę na Polach Elizejskich i zdaje mi się, że jak przykładnie spędzę tę zimę na wsi, to Fryderyk może zrobi mi niespodziankę.

— Istotnie — odparł mąż — wieś jest zanadto smutną dla mojej żony.

Baronowa słuchała ze zdumieniem tego skąpca, który nagle pod wpływem miłości stawał się rozrzutnym.

— Ja bo tam nie jestem żadną gospodynią — śmiała się Nina. — Nie pozwoliłam też jeszcze Fryderykowi zajrzeć do obór. Karol bo jest do tego stworzony, to prawdziwy pasterz z powołania, któremu brak tylko pasterki à la Watteau. Ale ja mu ją znajdę.

I przerzucając się do innego przedmiotu, mówiła:

— Wracamy właśnie z Larche. Okropny tam stan rzeczy, coraz gorszy, jak się zdaje. Zastaliśmy margrabiego zielonego ze złości, a Klementynę bladą jak ściana. Widocznie wpadliśmy na jakąś scenę. To istny potwór ten starzec. Zmarnuje na nic tę biedną Klimcię, która powinnaby go rzucić. Nie robi tego jedynie przez przyzwoitość, tak jak przez przyzwoitość nie skarży się nigdy na jego barbarzyńskie obchodzenie się z nią. I ręczę, że jej grosza nie zostawi po śmierci. Co ona biedaczka zrobi wtedy ze swojemi nędznemi czterdziestoma tysiącami franków posagu? Nie pozostanie jej nic innego, jak wstąpić do klasztoru, chyba że uda jej się wyjść za mąż za pierwszego lepszego, który jej się trafi. Mam już nawet pewien projekt dla niej...

— Czyżby ta sroczka wbiła sobie w głowę wydać Klementynę za brata swego męża? — spytał znienacka Roland matki w progu drzwi, do których oboje odprowadzili gości.

— Być może — odparła baronowa, której nagle tchu zabrakło w piersiach.

— Cóż znowu? — rzucił się Roland. — Czyżby Klementyna wyszła za takiego gbura!

— Kobieta samotna potrzebuje zawsze opieki — mówiła matka. — Biedna Klementyna, nie mająca rodziny, ani majątku, postąpiłaby może rozsądnie, przyjmując tę partyę, kiedy jej się żadna inna nie trafia.

— Gdyby nie mój ojciec, byłaby już dawno mężatką — mruknął Roland, w którym budziła się wzmożona gorycz dawnych wspomnień. — Gdyby mi wtedy pozwolono, jakże by inny obrót wzięły były rzeczy...

A po chwili dodał:

— Ażeby nawiązać dawny projekt, ileżby zmian wypadało w nim uczynić.

I pieszczący ramię matki, którą pociągnął za sobą do ogrodu, zapatrzył się w zwiędły i przemarzły klomb chryzantemów, podczas kiedy baronowa zdjęta nagłem wzruszeniem, dygotała jak w febrze u jego boku.

— Jeżeli Klementyna jest tak znużona i zniechęcona do życia, jak ja, i tak mało wymaga od niego — ciągnął dalej młody wdowiec po długim namyśle — to sądzę, że byłbym dla niej lepszą partyą od Blamonvilla, a ona byłaby dla mnie odpowiedniejszą od każdej innej kobiety.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza